Nr. 5. Lwów. — Czwartek dnia 8 Stycznia. Rok 1891.

# PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

| We Lwowie bez dostawy | | Na Prowincji z przysyłką pocztową | |
|---|---|---|---|
| Miesięcznie | zł. 75 ct. | Miesięcznie | zł. 1 10 |
| Kwartalnie | 2 „ 25 „ | Dwumies. | „ 2 10 |
| Półrocznie | 4 „ 50 „ | Kwartalnie | „ 3 — |
| Rocznie | 9 „ — „ | Rocznie | „ 12 — |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przesyłające pieniądze w kopertach razem dopłacać jeszcze 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Wa[illegible], ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5.
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok fabryki Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Seweryna Op.
Jutro: św. Marcjanny P.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 58
Zachód „ „ 4 „ 18

Długość dnia g. 8 m. 20
Przybyło dnia 1 min.

## Przegląd polityczny.

Lwów 7 stycznia.

Irredenta rumuńska, w celach swych podobna do włoskiej, ale różna od niej w tem, że jest kierowana nie przez radykałów, lecz przez stronnictwo bojarskie, wrogie trójprzymierzu, skłonne zaś do słuchania podszeptów petersburskich, — zaczyna tak hałasować i wygrażać, iż mogą stąd powstać poważne kłopoty dla rumuńskiego rządu, jak już powstała niemała przykrość dla Węgrów. Niezaprzeczenie, bojarzy, wziąwszy w swe ręce agitację irredentystyczną, głównie mieli na myśli rozbicie gabinetu junimistów, niemniej jednak wytworzyła się przez to kwestja międzynarodowa. W sobotę urządzono w Bukareszcie owację deputowanym Gradisteanu i Ursianu za ich propozycję, aby w odpowiedziach adresowych sejmu na mowę tronową znajdowały się słowa o „cierpiących braciach po drugiej stronie Karpat". Z telegramów wiadomo, że po mowie ministra spraw zagranicznych Lahovary'ego propozycje te odrzucono i adres do tronu przyjęto w brzmieniu, na które gabinet się zgodził. Więc urzędowe sfery w Bukareszcie — jak urzędowe we Włoszech — przeciwne są irredencie i nietylko pragną utrzymania dobrych stosunków z monarchją austro-węgierską, lecz nawet starają się o nawiązanie bliższego kontaktu z całą ligą środkowo-europejską; ale sfery nieurzędowe, opozycyjne i wpływowe bardzo wyraźnie dążą do zawikłań międzynarodowych. Bojarzy wojują hasłem bardzo popularnem w masach ludowych, politycznie niewyrobionych, którym podoba się myśl utworzenia państwa panrumuńskiego. Młodzież uniwersytecka stanęła pod sztandary irredentyzmu; po sobotniej owacji postanowiono na zgromadzeniu hałaśliwem utworzyć w całym kraju komitety, propagujące odbiór Siedmiogrodu i południowej Bukowiny, tylko zupełnie zapomniano o Bessarabji, należącej do Rosji. Gradisteanu przyrzekł opublikować plan owego odbioru. Nie ulega wątpliwości, że tym atakiem, skierowanym wyłącznie przeciw monarchji austro-węgierskiej, kierują te czynniki, które ustawicznie mącą spokój na bałkańskim półwyspie, jednakże przyznać trzeba, że bezwzględność liberalnego stronnictwa, rządzącego na Węgrzech, przyczyniła się do rozbudzenia i spopularyzowania tego ruchu w Siedmiogrodzie. Co przed kilkunastu dniami [illegible] minister Bonghi o irredencie [illegible] każdy [illegible] o irredencie rumuńskiej powiedział minister Majoresco. „Sprawę Rumunów siedmiogrodzkich — wyrzekł on — rozdmuchują głównie przeciwnicy rządu i przyłączenia do potrójnego przymierza; oni bardzo łatwo rozbiją tym taranem teraźniejszą większość w rumuńskim sejmie, obalą rząd i naszą politykę zagraniczną wprowadzą na inne tory. Sprawa Rumunów siedmiogrodzkich jest bardzo sympatyczną w naszym narodzie. Niestety, poradzić nic na to nie możemy, lecz jesteśmy wolni od wszelkiego zarzutu: nie nasza wina, że kwestja ta powstała."

Od tego uderzenia wnet się odezwały węgierskie nożyce. Pesztańska prasa gniewnie spyta, jakiem prawem może minister sąsiedniego państwa dawać do myślenia, że przyczyna rumuńskiej irredenty powstała na Węgrzech? Jednakże gniew ten nie zasłoni prawdy: system madiaryzowania, prześladowanie przez liberałów węgierskich, wywołał już niejedną trudność.

Zaprzeczyć nie można, że narodowe aspiracje pół miljonów siedmiogrodzkich Rumunów nie znajdują żadnego uwzględnienia w Peszcie. Przekonawszy się o tem, siedmiogrodzianie usunęli się przed kilku laty od udziału w życiu konstytucyjnem, zachowując się biernie. Dopiero w jesieni — gdy bojarowie przeszli do opozycji — odbył się w Hermansztadzie siedmiogrodzkim zjazd Rumunów węgierskich, na którym zaznaczono lojalność względem panującego domu, przywiązanie do tronu i Monarchy, ale zarazem żywą niechęć do Węgrów i uchwalono rozpocząć czynną walkę w obronie interesów narodowych. Zjazd hermansztadzki i uchwalone na nim rezolucje znalazły sympatyczny oddźwięk w Rumunji. Wnet powstało tam stowarzyszenie podług statutów irredenty włoskiej i rozpoczęła się agitacja, przyznająca się otwarcie do zamiaru oderwania od Austro-Węgier okolic zamieszkałych przez ludność rumuńską. Tu rząd bukareszteński złożył niewątpliwe dowody lojalności, bo z energją rzadką w Rumunji wystąpił przeciw tej agitacji i na chwilę zdołał ją przytłumić. Trwało to jednak niedługo.

Zapewne zachęcone z zewnątrz, stronnictwo bojarskie przyjęło irredentę do swego programu. Jest ono tak silne w sejmie, a w senacie nawet przeważające, że gabinet musi mu niejedno tolerować. Ono to do rozpraw adresowych w obu izbach prawodawczych wprowadziło motyw irredentystyczny i zmusiło ministra Lahovary'ego do znanych oświadczeń o niebezpieczeństwie interwencji małych państw w sprawy sąsiednich mocarstw. Adresy przyjęto bez wstawek o Rumunach siedmiogrodzkich, ale to nie dlatego, że Lahovary przekonał bojarów, lecz że oni sami, mając polityczne wyrobienie, nie chcieli odrazu stawiać sprawy na ostrzu noża. Im szło tylko o wywołanie fermentu, o pokazanie rządowi swej siły, popieranej przez sympatje ludowe, i o powstrzymanie Rumunji od zbliżenia się do potrójnego przymierza, ku czemu miało posłużyć zawarcie traktatu handlowego z Austrją.

Prądu silnego, patronowanego przez deputowanych i senatorów bojarskich, rząd nie może tłumić tak energicznie, jakby chciał, lubo rozumie jego szkodliwość. Owszem, aby nie upaść, musi coś robić przyjemnego dla irredentystów. I oto donoszą z Bukaresztu, że ministerjum wojny pracuje nad planem ufortyfikowania przesmyków karpackich, co ma taki pozór, jak gdyby wierzono w możność wojny z Austrją o siedmiogrodzkich Rumunów, w rzeczywistości zaś jest to tylko ustępstwo dla bojarów, którzy potępili fortyfikowanie Bukaresztu i linji Gałac-Fokszany, jako skierowane przeciw niebezpieczeństwom ze strony rosyjskiej.

Sytuacja tak się przedstawia, że w skutek niezadowolnienia siedmiogrodzian, Rumunja musi zająć względem Austrji stanowisko oziębłe, które w razie jakichś ważnych wypadków może się zmienić w nieprzyjazne, jeśli w Bukareszcie przyjdą do steru bojarowie. Ma to doniosłe znaczenie nie tylko dla tego, że Rumunja posiada 350 tysięcy wojska, a więc w razie wojny Austrji z Rosją odciągnie tyleż wojska austrjackiego do pilnowania grzbietu karpackiego, ale i dla tego także, że Rumunja panuje nad dolnym Dunajem, który oddawszy w stanowczej chwili do dyspozycji wojsk rosyjskich, może od razu zmienić stosunki w Bułgarji, a Serbję ośmielić do wystąpienia zbrojnie ku Bośnji.

Byłoby tedy bardzo do życzenia, żeby w Peszcie poważnie się zastanowiono nad znaczeniem sobotnich owacyj w Bukareszcie i coś ofiarowano z narodowych interesów węgierskich na rzecz ogólnej pomyślności monarchji.

---

Paryski dziennik *Gaulois* donosi, że prowadząc śledztwo w sprawie Padlewskiego, policja wykryła istnienie międzynarodowego związku, w którym się jednoczyły wszystkie grupy socjalistyczne, anarchiczne, nihilistyczne, w ogóle wszystkie rewolucyjne żywioły. Główny zarząd tego internationału przebywał w Niemczech, skąd kierował ruchami anarchistów we wszystkich krajach, subwencjonował mnóstwo dzienników, płacił za urządzanie awantur ulicznych i t. d. Rząd niemiecki już był otrzymał z Paryża dokładne wiadomości o tej dyrekcji anarchistów, ale jednocześnie i ta dyrekcja dowiedziała się o grożącem jej niebezpieczeństwie, więc członkowie natychmiast się ulotnili, zabrawszy ze sobą papiery i pieniądze.

*Gaulois* podaosi ten wypadek, jako dowód życzliwego usposobienia Francji dla sprawy porządku i dla Niemiec. Jako drugi dowód tej życzliwości i pokojowego usposobienia, zaznaczają dzienniki zdymisjonowanie opata x. Pujola, rektora francuskiego kolegjum w Rzymie, który wzywając Towarzystwo Św. Wincentego a Paulo do składek na pomnik Joanny D'Arc, zawołał: „Pomnik ten będzie otuchą dla Lotaryńczyków i Alzatów. Oni będą widzieli w nim dowód, że już się zbliża sąd Boży nad gwałcicielami praw Jego". Francuski ambasador w Rzymie, p. Behaine doniósł o tej mowie opata do Paryża, a stamtąd natychmiast przyszedł rozkaz usuwający x. Pujola z rektoratu. Bardzo wątpimy, żeby uczyniono to z grzeczności dla Niemiec. Gorsze rzeczy bezkarnie mówią się codzień w Paryżu. Sądzimy, iż najbardziej zaszkodziło opatowi to, iż mówił o sądzie Bożym, którego nie raczą uznawać kierownicy francuscy.

## Korespondencje.

Wiedeń 5 stycznia.

(?) Że przebieg sejmu czeskiego w żadnym razie na ogólne wewnętrzne położenie w Przedlitawji niepomyślnie wpłynąć nie może, że rządowi i systemowi nic nie zagraża, że akcja ugodowa nie dozna przerwy, choć doznaje przewłoki i ma do walczenia z trudnościami, że rząd i tylko rząd może o tem rozstrzygać kiedy i jakich środków należy i można będzie użyć, żeby sprawę ugody dalej posunąć, — te prawdy uznają już wszyscy, nawet ci, którzy *par parti pris* udają ciągle, jakoby byli przekonani, że rząd rolę swoją już odegrał. Przekonanie, że dopiero po wyborach, a co najwyżej dla wyborów może położenie doznać pewnej odmiany na skutek własnej inicjatywy rządu, to przekonanie znajduje także kompetentnych rzeczników. Jeżeli się teraz jeszcze nie powiedzie — tak utrzymują — załatwić sprawy czesko-niemieckiej, to już w żadnym razie nie można tego ani wymagać, ani przypuszczać, żeby rząd zbliżał się do tych, którzy dzieło jego udaremniają. Młodoczesi są niemożliwi i żadne układy rządu z nimi są także niemożliwe, gdyż oni są nietylko wrogami ugody, ale są to radykaliści. Z położenia wynika inna kombinacja, inna ewentualność, nad którą już myśleć należy. Hr. Taaffe nie może porzucić myśli ugody i pojednania; konieczność pojednania uznają nawet ci, którzy dotąd przez całe lata mówili tylko o młocie i kowadle. Wobec trudności, na które ugoda napotyka, musi hr. Taaffe trzymać z tymi, którzy są zwolennikami ugody. Owóż są nimi nietylko Niemcy liberalni, ale także Niemcy konserwatywni i Polacy. Czesi będą usunięci, jeżeli młodsi zupełnie przy wyborach wyrugują starych. Konsekwencje nasuwają się więc same przez się, a lubo w Austrji szablon konstytucyjny nie jest wszechmocnym i nie bardzo zwraca się na niego uwagi, to przecież każdy rząd dla zabezpieczenia normalnego biegu spraw musi mieć większość. Obraz większości bez Czechów staje się odrazu innym i pociąga za sobą przekształcenie ugrupowania stronnictw, utworzenie innej większości z żywiołów, które wraz z rządem stoją przy programie pojednania...

Wielką sensację wywołał tu dzisiaj znany publicysta Scharf w swojej *Sonn- und Montags Ztg.* artykułem przeciw Rotschildowi. Sensację robi artykuł nietylko sam przez się, ale i przez to, że właśnie Scharf z nim wystąpił, ten Scharf, który wydaje gazetę przeważnie dla zwalczania antisemitów i jest sam żydem węgierskim. Oskarża on Rotschilda wprost o szwindel grinderski p o d w ó j n y, a następujący: Rothschild ma 1/5 część akcyj Nordbahnu, a połowę akcyj Creditanstaltu. Otóż nakręcił tak, żeby Nordbahn sprzedała swoje kopalnie węgla firmie Creditanstalt, czyli Rotschildowi, nadto żeby sprzedała te kopalnie za *8* miljonów, a Creditanstalt z Rotschildem utworzą dla tych kopalni towarzystwo akcyjne, jednak już nie na 8, lecz na *10* miljonów i co więcej, emitować będą akcje z *agio* 50 proc. Tymczasem hrabiowie Larisz i Wilczek złożyli ofertę kupna tych kopalni za 10 (!) miljonów gotówką. Cóż się dzieje? Nordbahn, wzięta we dwa ognie, nie wiedziała co począć, aż Rothschild znalazł wyjście: najpierw całą sprawę polecił odroczyć, a tymczasem s p r z e d a ż w ę g l i, nie kopalni, oddać firmie Creditanstaltu, tym sposobem zyskać na czasie — a co potem, to się zobaczy. Scharf wzywa prezesa Nordbahnu, margrabiego Pallaviciniego, żeby nie pozwolił na szwindel, na krzywdzenie akcjonarjuszów Nordbahnu.

Doraźnie sprawy tej ocenić niepodobna; nie znając dobrze szczegółów, nie można także powiedzieć, czy dla Nordbahnu jest rzeczą pożyteczną sprzedaż owych kopalni? Ale jeżeli pożyteczną, jeżeli pozbycie się ich jest dobrym interesem, to powinna sama Nordbahn utworzyć owo Towarzystwo akcyjne, sama uzyskać na to Towarzystwo koncesję od rządu, a akcje tego nowego Towarzystwa niechaj o t r z y m a j ą dotychczasowi właściciele owych kopalni, t. j. akcjonarjusze Nordbahnu. Sprawa ta jest doniosła także ze względu na transport i cenę węgli w Wiedniu.

Artykuł Scharfa wzbudzi niezawodnie tysiączne echa; dzisiaj jest to w Wiedniu *événement du jour.*

## List do Redakcji.

*Odpowiedź na umieszczone uwagi w „Przeglądzie" na dwa artykuły o doli nauczycielskiej.*

Serdecznie dziękuję Wielebnemu ks. Świtalskiemu za umieszczenie kilku uwag, na dwa moje artykuły o doli nauczycielskiej, gdyż to mi daje możność do wyjaśnienia — jakiej przewodniej myśli przy tych opisach się trzymałem.

1. Lepiej jest zdaniem mojem, aby przyszły nauczyciel wiedział od razu co go czeka — i zdecydował się albo zostać nauczycielem — albo wcale nie poświęcać się temu zawodowi.

Na poparcie tego przytoczę, że zaledwie połowa zapisanych kandydatów nauczycielskich wytrwa do końca — reszta porzuca seminarjum (pomimo stypendjum) po roku, dwóch, a nawet i trzech latach.

Czyż nie szkoda marnować tych lat kilka? czyż nie szkoda tego stypendjum, jakie bezzwrotnie pobrali? czyż wreszcie nie szkoda pracy i mozoły pp. profesorów, jaką dla nich poświęcili?

Lecz nie koniec na tem. Dość znaczna liczba z pozostałych zmuszona jest często po 10, 15 i 20 latach przenieść się w stan spoczynku. Otóż: czyż nie lepiej byłoby, aby taki nauczyciel, nie czując w sobie ani zdrowia, ani powołania wcale się temu zawodowi nie poświęcał? Czyż nie korzystniej byłoby dla kraju mieć zdrowych i silnej woli nauczycieli, którzyby i 40 lat wysłużyć mogli, jak utrzymywać młodych emerytów, którzy zaledwie 10—20 lat służby mają? — to ksiądz Dobrodziej sam osądzi.

2. Co do drugiego, jakobym nauczyciela nawet z pochwałami przedstawił jako ofiarę niesłuszności—bo się nie może stabilizować,— chciałem tylko wykazać wypadki, iż nauczyciele po 10 ciu latach służby i to nieraz z pochwałami, ba nawet po 15, 20 kilku — nie mają stałej posady, a jeśli takiego nauczyciela śmierć zaskoczy, pozostaje rodzina w największej nędzy.

Ofiarą takiego losu w ciągu ostatnich trzech lat (1888—1889) padła rodzina ś. p. 1) Michała Welskiego w Nowidowie (lat służby 17 i uznanie władz za sumienną pracę), 2) Leona Gindy w Batiatyczach (umarł w 54 roku życia), 3) Włodzimierza Jankowskiego w Sulimowie (20 lat służby), 4) Emila Michalewicza w Nowosiółce (lat służby 20 i kilka), 5) Antoniego Szneppa w Białej (lat służby 11), 6) Ewerysta Germanisa w Rożyszach (lat służby 15).

Takich wypadków jest daleko więcej — a z braku dokładnych wspomnień pośmiertnych zamieszczanych w *Szkole* tylko te jako pewne przytoczyłem. Zdaje mi się, że po raz pierwszy te wypadki szerszej publiczności przedstawiam.

3. Co do porównania nauczyciela z prawnikiem, nie mogę się zgodzić. Gdyby tak ksiądz Dobrodziej porównał swój stan, pracę i utrzymanie lat cztery w seminarjum (gdzie nawet koszule... i grzebyk za darmo dają) ze stanem pp. prawników — to co innego — a przecież i w seminarjum robią się długi i to na tysiące nawet. A jest długów dwa rodzaje, długi z dobrego życia i długi z biedy — ja o tych drugich myślałem.

Proszę naszą pracę i studja porównać z pracą i studjami kancelistów sądowych, sekretarzów starostwa, urzędników podatkowych, kolejowych i t. d. a zobaczy ksiądz Dobrodziej, jak nam daleko do zrównania z ich pensją, chociaż oni w niczem nas nie przewyższają. Nawet dodam, że jeden z moich kolegów porzucił seminarjum i poszedł na praktykę do Urzędu podatkowego (a było aż ośmiu z ukończonem niższem gimnazjum) i nim my złożyli maturę, on dostał 240 zł. adjutum, a nim my po trzech latach praktyki zrobili egzamin kwalifikacyjny — on już był adjunktem.

4. Za zdrową radę serdecznie dziękujemy, jednak choć od przyjaciela, przyjąć jej nie możemy — bo jeśli wszystkie stany, nie wyjmując nawet księży, umieszczają w ten lub ów sposób opisy swej doli — a przecież nikt im nie podsunął myśli, że przez to narażą się na podejrzenie wyciągnięcia ręki po jałmużnę — czyżby tylko nauczyciele na to narazić się mieli?

Jestto droga legalniejsza a może i skuteczniejsza, niźli — jak ksiądz Dobrodziej radzi — zjazdy, a co nas boli i dolega, możemy o tem śmiało i po dziennikach w sposób przyzwoity pisać.

Za uczciwość i pracowitość naszą, dostaniemy uznanie Wysokich Władz, Kraju i Sejmu; a mały datek ludu na nasze wsparcie, jakim nas ksiądz Dobrodziej raczy, zostawiamy komu innemu — my do takich datków nie zwykli,

Kończę pieśnią Karpińskiego:

Co rządzisz ziemią i niebem!
Opatrz dzieci twoje chlebem:
Ty nam daj urodzaj złoty,
My ci dajem trud i poty.

*Br. Kr.*
nauczyciel ludowy.

## Katastrofa w kopalni.

W kopalniach węgla hr. Hansa Wilczka w Polskiej Ostrawie na Szląsku wydarzyło się w sobotę straszne nieszczęście, którego ofiarą padło sześćdziesięciu biednych górników. W sobotę rano spuściło się do szybu Trójcy świętej 400 górników. Szyb ten istnieje już od roku 1780, ma 280 metrów głębokości i podzielony jest na siedm poziomów. W ostatnich czasach wydobywano zeń węgiel z trzech poziomów t. j. z trzeciego, piątego i siódmego. Rocznie wydobywają z niego trzy miljony cetnarów metrycznych węgla, a pracuje w nim na przemian w dzień i w nocy 900 górników. Najbliżej szybu Trójcy świętej znajdują się w odległości 500 do 2000 metrów szyby „Jan Michał", „Jan Marja" i „Emma". Co tylko może zdziałać nauka, aby zapobiedz eksplozji gazów, to zdziałano w tym szybie. Olbrzymi wentylator systemu Rittingera o średnicy 2·8 metra dostarczał co minuty 1000 metrów kubicznych świeżego powietrza, oprócz tego znachodziły się jeszcze dwa inne przewiewy tak, że na każdego górnika pracującego w podziemiu przypadało na minutę 6—12 metrów kubicznych świeżego powietrza. To też od niepamiętnych czasów nie zdarzyło się w szybie „Trójcy świętej" żadne nieszczęście.

W sobotę o godzinie 10 rano chciał starszy inżynier górniczy Cizek spuścić się do szybu, aby przypatrzyć się robotom, gdy w tem nagle dają mu znać, że z otworu, którym spuszczają się robotnicy, wydobywa się słup dymu czarnego. W tej chwili odgadł inżynier, że nieszczęście jakieś w podziemiu stać się musiało i telefonem zawezwał dyrektora kopalni i lekarza. Za kilka minut przybył lekarz i w towarzystwie jego i kilku górników spuścił się inżynier Cizek windą w dół, lecz nie mógł dotrzeć niżej, jak tylko niespełna do 270 metrów głębokości, gdyż ściany, między któremi winda się posuwała, były mocno uszkodzone. Dano więc znak, aby windę napowrót w górę ciągnąć — wyciągnięto ją na wysokość piątego poziomu (190 metrów) i stąd wykutemi ścieżkami pieszo poczęli wszyscy schodzić w dół do niższych poziomów. U wstępu do siódmego poziomu spostrzeżono już przy świetle latarek straszne spustoszenia. O kilkadziesiąt kroków wi-

---

1)

## Suchoty czyli gruźlica

przez

dra Józefa Barzyckiego z Rzeszowa.

Jeżeli za temat pogadanki obieram suchoty, to czynię to raz dlatego, że choroba ta jest dziś na porządku dziennym całego świata z powodu odkrycia leku przez Kocha, więcej jednak dlatego, że najnowsze naukowe badania doprowadziły do tak odmiennych zapatrywań na istotę, przyczyny, sposób rozszerzania i dziedziczność suchót, wreszcie podają tak cenne wskazówki co do ochrony przed tą straszną chorobą, że wiadomość o tem powinna się stać własnością wszystkich. Hygiena, mając za główny cel ochronę zdrowego człowieka przed chorobą, dopiero wtedy praktyczne odniesie korzyści, jeśli szkodliwe dla zdrowia czynniki znane będą najszerszym kołom publiczności, jeżeli całe społeczeństwo zainteresuje się wskazówkami, jakie podaje hygiena.

Szerzyć takie wiadomości i wskazówki specjalnie co do gruźlicy z tego powodu jest też obowiązkiem lekarza hygienisty, a wiedzieć o nich potrzebą dla najszerszych kół, ile że choroba ta nietylko byt rodzin podkopuje, pokrywając je kirem żałoby, ale, co gorsza, groźną też jest dla sił i bytu narodów, które molochowi temu znaczne, a niestety z roku na rok coraz znaczniejsze składać muszą ofiary.

Suchoty są chorobą chroniczną, która p r ó c z ż a l u z a u t r a t ą d r o g i c h o s ó b p r o w a d z i n a d t o d o z u b o ż e n i a f a m i l i j, wyczerpując w ciągu długiej choroby cały zaoszczędzony zapas na bezowocny ratunek; zubożenie poszczególnych a licznych familij jest obniżeniem majątku całego kraju.

Jeżeli dodam, że suchoty są chorobą zaraźliwą, która nie oszczędza ni pałacu ni chaty, ładnego wieku i stanu, że zarazek suchót jest groźniejszym, niż inne zarazki, bo chorego po długich cierpieniach po największej części o śmierć przyprawia, gdy przeciwnie przy innych zarazach przebieg choroby jest krótkim, a najczęściej pomyślnym; że wreszcie wobec zarazka suchót jesteśmy w stanie bronić się skutecznie, to może znajdę pobłażanie, że uwagę szanownych czytelników zajmę tym przedmiotem.

Oddawna uchodzi gruźlica za zaraźliwą chorobę. Przed 25 laty wykazał Villemin doświadczeniami na zwierzętach, że choroba ta daje się przeszczepić, wywołując u zwierząt te same zmiany anatomiczno patologiczne, jak u ludzi.

Dopiero w r. 1882 Robert Koch i Baumgarten odkryli w tkankach ludzkich dotkniętych gruźlicą drobnoustroje, które z powodu ich postaci zaliczono do prątków czyli laseczników (bakteryj). Każdy prątek gruźlicy według Heidenreicha składa się z łańcuszka 2—5 okrągławych komórek, otoczonych przeźroczą powłoczką; komórki te zdają się być zarodnikami zdolnemi do dalszego rozwoju i mnożenia się.

Ponieważ te prątki należą do familji bakteryj (schizomycetes), przeto posiadają niektóre właściwości wspólne z innemi bakterjami. I tak np. mnożą się przez poprzeczne dzielenie dość szybko, chociaż powolniej, aniżeli inne bakterje. Przypuściwszy, że każdy prątek gruźlicy tylko o dwóch zarodnikach dzieli się tylko raz na dwie godziny, to po upływie 24 godzin jeden prątek w odpowiednich warunkach rozmnoży się na 4095 prątków. Prof. Heller w Kiel obliczył ilość wyplutych prątków gruźliczych w jednym dniu przez jednego chorego w przybliżeniu na 7 miljardów, z czego można wnosić o nader małych rozmiarach prątka.

Po za ustrojem ludzi i zwierząt żyją prątki gruźlicze w wilgoci do 6 tygodni, w suchym zaś stanie jeszcze w dziewiątym miesiącu wykazano ich zaraźliwość; tu też nie mogą się mnożyć, bo do tego potrzebują odpowiedniego pożywienia i stałej ciepłoty najmniej 30 stopni, — wreszcie inne bakterje mniej wybredne w wyborze pożywek i ciepłoty, a o wiele płodniejsze od prątka gruźliczego przeszkadzały jego rozwojowi i mnożeniu. Ta okoliczność, że prątki gruźlicze tylko w ustroju ludzkim lub zwierzęcym mnożyć się mogą, jest ważną dla ochrony zdrowia, a zarazem świadczy, że bez wyjątku każdy prątek gruźliczy, gdziebądź znaleziony, powstał tylko w ustroju ludzkim lub zwierzęcym, skąd dopiero w postaci wydzieliny dostał się do naszego otoczenia.

Na wpływy zewnętrzne okazują prątki gruźlicze, a zwłaszcza ich zarodniki daleko większą odporność, aniżeli inne bakterje. Gdy prątek cholery po zasuszeniu już w 2—4 godzin traci żywotność i zaraźliwość, to prątek gruźliczy, jak wyżej powiedziałem, w suchym stanie jeszcze w 9 miesięcy może szerzyć zarazę. Kwas karbolowy w 5% rozczynie dopiero po 24 godzinach niszczy prątki gruźlicze, jeżeli ten rozczyn zmięszamy w równych ilościach z płynem, w którym się mieszczą owe prątki. Sublimat w rozczynie 2 : 1000 wcale na ich żywotność nie oddziaływa. Ciepłota 100° przez pół godziny działająca zabija prątki, również giną one dość rychło w kanałach i kloakach pod wpływem działania innych bakteryj i produktów gnilnych.

Do ustroju człowieka dostają się prątki gruźlicze trojaką drogą: 1) przez wdechanie (inspirację), 2) przez przewód pokarmowy, 3) przez zetknięcie zranionych lub owrzodzonych części ciała z prątkami gruźliczemi.

Klasyczne badania Corneta (asystenta prof. Kocha) i szczepienie zwierząt pyłem z pomieszkań wykazały, że w pokojach takich suchotników, którzy odpluwają na podłogę lub do chustek od nosa, a nie do spluwaczki, znajdują się olbrzymie ilości prątków gruźliczych na podłodze, ścianach, piecach, po za sprzętami, w dywanach, na pościeli, ubraniu i bieliźnie, a po każdem zamiataniu, obcieraniu sprzętów i przy znaczniejszym ruchu osób także i w powietrzu tego pokoju. Natomiast powietrze, które suchotnik wydecha (expiruje) i poty, któremi się obficie oblewa, wcale żadnych zaraźliwych gruźliczych prątków nie zawierają.

Dla doświadczeń zbierał Cornet pył pokojowy z takich miejsc, gdzie plwocina bezpośrednio po wypluciu w żaden sposób dostać się nie mogła, np. z wierzchu pieca, z sufitu, z ram obrazów itp, a doświadczenia te robił z mieszkaniami prywatnemi, szpitalnemi i hotelowemi. Rezultat jego doświadczeń robionych na 392 świnkach morskich wykazał po odliczeniu tych zwierząt, które po zaszczepieniu pyłu skutkiem uszkodzenia otrzewny zaraz poginęły, że tylko u 20.4% zaszczepiony pył nie sprowadził gruźlicy, a u reszty świnek wystąpiła gruźlica najprzód w tem miejscu, gdzie pył zaszczepiono.

Ponieważ Cornet podczas zbierania pyłu do takich doświadczeń badał nader dokładnie wszystkie okoliczności, które mogły mieć wpływ na rezultat poszukiwań, zwłaszcza zaś uważał na sposób oddawania plwocin, przeto okazało się, że w prochach pokoju zawsze się prątki gruźlicze znajdowały, jeżeli chory nie bacząc na czystość, pluł gdziebądź koło siebie lub do chustki. Pył z takiego pokoju szczepiony zwierzętom, wywołał u nich zawsze gruźlicę. Przeciwnie, jeżeli chory przestrzegał czystości, jeżeli plwociny oddawał do spluwaczki, a spluwaczkę często wypróżniano, wtedy pył pokojowy nie wykazał pod mikroskopem prątków, a zaszczepiony zwierzętom ani razu u nich gruźlicy nie sprowadził. Dalsze doświadczenia wykazały, że szybkość i stopień zarażenia zależne były od ilości zaszczepionych prątków: im więcej ich się znajdowało w pyle, tem szybciej szczepienie wywołało gruźlicę, tem szybciej choroba się rozwijała.

Plwocina wypluta na podłogę, pościel lub do chusteczki po krótkim czasie zasycha — w takim stanie wystarcza stąpanie po niej nogami, poruszanie pościeli, rozwijanie chustki, aby zaschła plwocina rozkruszyła się na grubszy lub delikatniejszy proch i pył, który podczas zamiatania, obcierania i trzepania przedmiotów pokojowych, dalej przy ruchu chorego lub innych osób wzbija się w powietrze, jakiś czas w niem buja a następnie osiada na sprzętach i całem urządzeniu pokoju, skąd nazajutrz jeszcze więcej zaschły a zatem zdolniejszy do drobniejszego rozpylania przy najmniejszej okazji znowu się w powietrze wzrosi i takowe zanieczyszcza prątkami.

Ciąg dalszy nastąpi.

dać było pogruchotane wózki, zapach spalenizny napełniał powietrze. Inżynier, lekarz i górnicy posuwali się ostrożnie naprzód. Gdy uszli kilka kroków usłyszeli głosy ludzkie. Był to dozorca Langer, który pracował o kilkaset kroków od miejsca wybuchu i ocalał, a zwoławszy robotników z miejsc bardziej odległych, nie dotkniętych katastrofą, uprzątał z nimi leżące ciała ludzkie. Było ich siedmnaście. Wyniesiono je czemprędzej na wierzch, a świeże powietrze i pomoc lekarska przywołała je wkrótce do życia. Tych siedmnastu górników pracowało najdalej od miejsca, w którem wybuch nastąpił i dla tego nie zginęli oni, lecz tylko stracili przytomność, odurzeni hakiem i trującemi wyziewami. Siedmnastu uratowanych — ale gdzież reszta? W siódmym poziomie pracowało 250 robotników, z tych około 100 w części północnej, która nie była zagrożoną, ale 150 pracowało w części południowej, w której wybuch nastąpił, a tam trudno się było dostać, bo pogruchotane wózki i ogromne bryły węgla tamowały drogę. Po dosyć długiem szukaniu znaleziono ośmdziesięciu górników, którzy pracowali w zagrożonem miejscu. Uratowali się oni ucieczką do sąsiednich szybów. Gdy ich wydobyto na powierzchnię ziemi, nie meldując się nikomu, pobiegli czemprędzej do okolicznych wsi, gdzie rodziny ich mieszkają, dla tego też przez kilka godzin nie można było obliczyć, ile ludzi zginąć mogło.

Tymczasem rozeszła się po okolicy wieść o tem nieszczęściu, a żony i dzieci wszystkich górników, których w domu nie było, przybyły do Polskiej Ostrawy i załamując ręce, rwąc sobie włosy z rozpaczy, otaczały otwór szybu Trójcy świętej.

Na dole tymczasem pracowano niezmordowanie nad usunięciem przeszkód i przywróceniem przewiewu świeżego powietrza. O godzinie 1-szej w południe natrafiono na pierwsze trupy. Było ich dwanaście. Ciała ich były częściowo zwęglone tak, że rysów rozpoznać nie było można. Wyniesiono trupy na wierzch i złożono w szopie na słomie, a zebrana ludność tłumnie garnęła się ku nim, aby je rozpoznać. Do godziny 7 wieczorem wydobyto sześćdziesiąt trupów, a jednego jeszcze odszukać nie zdołano. Ogółem więc zginęło sześćdziesiąt jeden górników, z tych było 27 żonatych i pozostawia dwadzieścia siedm wdów i dziewięćdziesiąt osieroconych dziatek. Wdowy po nich otrzymają z kasy brackiej pensję, wynoszącą w miarę lat służby mężów, od 30 do 60 zł. rocznie, sieroty zaś otrzymają po 18 zł. rocznie aż do czasu, w którym same na chleb zarobić potrafią.

Każdy człowiek niewątpliwie uroni łzę współczucia nad temi biednemi wdowami i sierotami, my bardziej jeszcze aniżeli inni, bo ci biedni ludzie, którzy w podziemiach zginęli, to byli polscy robotnicy.

## Kronika.

Lwów 7 stycznia.

**Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Stale, w powiecie tarnobrzeskim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

**Konkursa.** Krajowa dyrekcja skarbu rozpisała konkurs na posadę rewidenta rachunkowego przy departamencie rachunkowym krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie. Podania należy wnieść w przeciągu 4 tygodni.

W departamencie technicznym dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie, opróżnioną jest posada radzcy budownictwa. Podania wnieść należy w przeciągu 3 tygodni.

Krajowa Rada szkolna rozpisała z terminem do dnia 15 stycznia b. r. konkurs na posadę rzeczywistego nauczyciela historji naturalnej w gimnazjum akademickiem we Lwowie.

Magistrat miasta Przemyśla ogłasza z terminem do dnia 31 stycznia b. r. konkurs na posadę wachmistrza policji miejskiej z płacą roczną 360 zł. i dodatkami.

**Mianowania.** Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Bronisława Szyszkowskiego, stałym nauczycielem religji obrządku łac. w szkole wydziałowej żeńskiej w Krakowie; Jana Zabawkę, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Binarowej; Stanisława Kominkowskiego, stałym nauczycielem kierującym 4-klasowej szkoły etatowej męskiej w Myślenicach; Olgę Grunnerównę, stałą nauczycielką 3-klasowej szkoły etatowej w Zaleszczykach.

**Wydział krajowy** wysłał deputację na powitanie bawiącego w naszem mieście ks. biskupa Hryniewieckiego. Deputację tę składali zastępca marszałka krajowego p. Chamiec i członek Wydziału dr. Wereszczyński.

**Dr. Henryk Jordan** odjechał wczoraj do Krakowa. Grono przyjaciół odprowadziło go na dworzec, a przy rozstaniu się żegnano go życzeniem, aby co prędzej wypadło go sprowadzić do Lwowa na otwarcie takiego parku dla dzieci, jaki on w Krakowie założył.

**Kuratorję** nad Towarzystwem Bratniej pomocy uczniów uniw. Jagiellońskiego objął z ramienia senatu akademickiego prof. dr. Ulanowski.

**Godność hrabiego** otrzymał p. Juljusz Moraczewski Korytowski, prezes Rady powiatowej tarnopolskiej.

**Pogrzeb weterana.** Wczoraj zaniesiono na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki Rafała Leliwy Mierzeńskiego, oficera wojsk polskich z r. 1831, ozdobionego krzyżem „Virtuti militari". Na czele konduktu pogrzebowego postępowała kapela miejska „Harmonja", a liczne zebrana młodzież wzięła na swe barki trumnę i niosła ją z mieszkania zmarłego przy ulicy Zyblikiewicza aż na cmentarz Łyczakowski. Za trumną postępowały liczne tłumy ludzi, którzy przybyli złożyć ostatnią posługę jednemu z ostatnich już dzisiaj bohaterów walki pod Grochowem i Ostrołęką.

**Temperatura.** Termometr — 1° R. Barometr 760°. Idzie w górę. Pochmurno.

**Z Koła literackiego.** W piątek d. 9 b. m. o godz. 8 wieczorem, odbędzie się odczyt p. dr. Wilhelma Pieńka p. t. „Uleczalność suchot płucnych a metodą Kocha". Wstęp wolny dla członków z rodzinami.

**Z życia towarzyskiego.** We czwartek dnia 8 b. m. odbędzie się w Stanisławowie ślub panny F. Uryszówej, córki prof. gimn., z p. Antonim Sachankiem, kontrolerem stanisławowskiej kasy oszczędności.

W Czerniowcach odbyły się zaręczyny panny Lucyny Seracsinównej córki jenerała, z p. Koczyńskim, porucznikiem inżynierji.

**Sędziwemu lirnikowi z Mazowsza,** Teofilowi Lenartowiczowi, grono znajomych i przyjaciół z Krakowa z życzeniami na Nowy rok przesłało wierszyk ozdobiony zgrabną winietką o godłach narodowych.

Wdzięczny za tę pamięć o nim odpowiedział Lenartowicz na to powinszowanie serdecznym listem. Pisze on w tym liście:

„Bóg zapłać za pamięć o starym lirniku zatułanym w świecie. Dużo godniejszych współczucia ziomków dzień ten przepędza w osamotnieniu, bez żadnej pociechy ze stron, które opuścili, zmuszeni tułać się po szerokim świecie; starych żołnierzy dotąd jeszcze żyjących a z godnością znoszących swoje ubóstwo i sieroctwo, zawsze w tej myśli, że się doczekają szczęśliwego dnia dla ojczyzny! Kto o nich przypomni sobie? kto im zaśpiewa, jak wy mnie niegodnemu:

„Po kolędzie idziem z dala,
Sąd, gdzie kajdan dzwonią więzy,
Gdzie wiślana szumi fala..."

„Za kilka piosnek — to za wiele. Pyszny nie jestem, do pochwał się nie ubiegam i dlatego z całą prostotą serca dziękuję Wam, ale się godnym tego nie czuję.

„Z całej tej niegdyś licznej emigranckiej drużyny" pisze dalej Lenartowicz, „pozostało już ledwie kilku, pożółkłych jak gromnice, wlokąc żywot ciężki, a do kraju nie wraca, ubóstwem i pracowitością swą świadcząc przed obcymi o tej Polsce opuszczonej przez wszystkich, spotwarzonej, a żyjącej wciąż w sercach, jak Wasze w kraju, i jak tych ubogich za krajem.

„Ideę niepodległości narodowej" kończy Lenartowicz, „krwią swoją i ubóstwem trzyma żołnierz, a Polska nasza, a wiara w jej przyszłość gdzież się znajduje, jeśli nie w pracowitem ubóstwie? Uganianie się za dobrobytem jedynie i wyłącznie, za używaniem, ściera z serca wszystko, co boskie, co szlachetne. — Narody i pojedyńczy ludzie schodzą w bagno życia, w nicość obrzydliwą, jak się to stało we Francji, a pierwej w Rzymie i w Babilonie.

„Kochajmy ojczyznę sercem całem, wierzmy w Opatrzność, a — nie dziś to jutro — przyjdzie sprawiedliwość i dla nas."

**† Aleksander Guttry,** weteran z roku 1831, poseł do sejmu pruskiego, komisarz rządu narodowego w Belgji w roku 1863, umarł w poniedziałek w Piotrowicach, dobrach swoich w Poznańskiem.

**Zmarli.** Fryderyk Papée, emer. komisarz obwodowy, zmarł w Bolechowie w 70 r. życia. — Józef Gutowski, inspektor podatkowy, zmarł w Krakowie w 34 r. życia. — Arnulf bar. Bees, b. rotmistrz honwedów z r. 1848, towarzysz jen. Bema, zmarł w majątku swym w Boniowicach w 64 r. życia. — W Czerniowcach zmarła Aloiza z Nęckich Pawlisiewiczowa, wdowa po pocztmistrzu — Helena Beendrytowa, zmarła we Lwowie w 16 r. życia. — Jan Batycki, nauczyciel przy seminarjum męskiem, zmarł we Lwowie w 51 r. życia.

**Pomnik dla X. kardynała Czackiego** odsłonięty został w poniedziałek w kościele San a Pudenziana w Rzymie. Pomnik przedstawia sarkofag, na którym leży śp. X. kardynał Czacki, wpatrzony w obraz N. M. Boskiej, umieszczony nad sarkofagiem.

**Ofiary.** Dla chorego czeladnika Kazimierza Bednarskiego, mieszkającego przy ulicy Skarbkowskiej l. 37, otrzymaliśmy od p. M. S. z Trześniowa 1 zł., od p. Pawłowskiej z Sokala 1 zł., od p. W. M. L. ze Lwowa 1 zł., od A. 50 ct., od p. M. Leszczyszyna, majstra szewskiego w Zagórzu 1 zł 40 ct. — razem z poprzedniemi 23 zł 10 ct.

Dla weteranów z 1831 r. otrzymaliśmy od p. Józefa Bentza z Sulatycz 2 zł. zamiast życzeń noworocznych; od A. 2 zł.

Wreszcie dla Głodnych dzieci od A. 50 ct.

**Rzetelny znalazca.** Z miasta nam donoszą, że w sobotę znalazł p. Mojżesz Urich, subjekt w trafice głównej, kosztowny pierścień brylantowy w łaźni śp. Duchońskiego, a chociaż nikt nie był świadkiem tego, że on właśnie ów pierścień znalazł, odszukał jednak właściciela tego klejnotu pomiędzy kąpiącymi się gośćmi i mu go oddał.

Niedawno ten sam p. Urich znalazł pugilares pełen banknotów, zgubiony przez pewnego wyższego urzędnika kolejowego, i oddał mu w całości.

W dzisiejszych czasach wypada tak często notować czyny nieszlachetne, że doznajemy prawdziwej rozkoszy, gdy możemy tak piękne zapisać.

**Od dra Rostafińskiego** profesora botaniki na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, otrzymujemy następujące pismo:

Potrzebuję wiadomości, gdzie u nas znajdują się drzewa słodkiego, jadalnego kasztana. Kto łaskaw na to pytanie odpowiedzieć, raczy zarazem donieść mi: o wieku drzewa, jego obwodzie w wysokości 1 metra od poziomu, oraz o wielkości owoców.

*Dr. Rostafiński.*

Uprasza się wszystkie pisma polskie o powtórzenie tej odezwy.

**Śmiertelność w grudniu** była we Lwowie normalną. Umarło bowiem 229 chrześcijan i 83 żydów — razem 312 osób, a więc po 10 dziennie. Najwięcej umarło dzieci niemających roku, bo aż 75. Gruźlica, jak zwykle, tak i w tym miesiącu najwięcej zabrała ofiar, bo aż 65; po niej idzie zapalenie płuc (52 osób), potem drgawki (20 dzieci), zapalenie mózgu (13), rozedma płuc (13), wada sercowa (10 osób). Na starość czyli na uwiąd starczy umarło 28 osób.

Zanotować wypada, że ospa i odra nie panowały wcale w grudniu, a na dyfterję umarło zaledwie jedno dziecko, na szkarlatynę zaś pięcioro.

**Zbrodnia.** W nocy z dnia 2 na 3 stycznia rb. znaleziono za Żółkiewską rogatką na gościńcu prowadzącym do Żydatycz zwłoki kobiety, w której poznano Katarzynę Fedyczkową, żonę Andrzeja, sługi dworskiego z Żydatycz. Ponieważ na głowie trupa znaleziono ślady kilku uderzeń, przeto żandarmerja ze Zniesienia uwiadomiła o tem krajowy sąd karny, a wydelegowana na miejsce zbrodni komisja sądowo-lekarska orzekła, iż zmarła zamordowaną została przez uderzenie tępem narzędziem. Śledztwo wdrożone przez żandarmerję ze Zniesienia stwierdziło, iż mordercą był mąż zabitej Andrzej Fedyczko, który z nią w nocy z dnia 2 na 3 stycznia powracał ze Lwowa do Żydatycz. Fedyczko w sobotę zgłosił się sam do posterunku żandarmerji w Zniesieniu, twierdzi jednak, iż żony wcale nie zabił, lecz że zmarła ona w skutek zamarznięcia. Obwinionego oddano do sądu krajowego karnego.

**O tragicznym wypadku** donoszą z Sassowa: Dnia 3 stycznia b. r. zdarzył się w Kruhowie pod Sassowem pełen zgrozy wypadek. W piątek dnia 2 stycznia wieczorem przyjechał do Kruhowa ks. Hieronim Stachurski wikary obrz. łac. z Sasowa, aby dzieciom uczęszczającym do kruhowskiej szkółki udzielić nauki religji. W sobotę po szkole ks. Stachurski wraz z p. W. Sokulskim, młodym 24-letnim młodzieńcem, pojechał saniami do lasu na polowanie. Nim jednak jeszcze dojechali do lasu, zobaczyli zająca, który wyskoczył z pod jakiegoś krzaku i chyżo leciał do lasu. Obaj strzelcy mający już nabite strzelby, zerwali się przeto z sań, i poczęli biedz za zającem. Pierwszy biegł ks. Stachurski. Gdy jednak wyprzedził on Sokulskiego na kilka kroków, nagle zagrzmiał strzał, i cały nabój ze strzelby Sokulskiego, który w zapale myśliwskim z nieostrożności pociągnął za kurek, ugodził w skroń ks. Stachurskiego, który natychmiast na miejscu padł trupem. Śp. ks. Stachurski był wyświęconym od roku, a choć krótko przebywał w Sasowie, potrafił sobie swem pełnem taktu obejściem się i zacnością charakteru pozyskać serca wszystkich. Niespodziewana i tragiczna śmierć jego wywołała ogólny i powszechny żal. Komisja sądowa ze Złoczowa przybyła dopiero w niedzielę dnia 4 stycznia w południe. Zwłoki nieszczęśliwego kapłana leżały na miejscu katastrofy przez całą dobę. Pogrzeb ś. p. zabitego odbył się w poniedziałek dnia 5 b. m.

**Z Petersburga** piszą, że wiele wrzawy narobiły tam doniesienia dzienników, obwiniające kilka dam z arystokracji rosyjskiej, a mianowicie krewne zmarłego księcia Sergiusza Gagarina o pogwałcenie przepisów prawosławnej cerkwi rosyjskiej. Rzecz miała się jak następuje: Dnia 27 grudnia umarł książę Sergiusz Gagarin, wielki koniuszy carski, członek akademji sztuk pięknych, znany w szerokich kołach jako protektor sztuk. Otóż niektóre dzienniki donoszą, że pozostałe krewne nie kazały nad zmarłym odprawić przepisanych ceremonij cerkiewnych i pozwoliły na to, że trup leżał przez kilka dni na sofie nie umyty i w tem samem ubraniu, w którem śmierć go zaskoczyła, wreszcie nie kazały odprawić panachidów (mszy żałobnych), co zdaniem tych dzienników jest obelgą, wyrządzoną prawosławnej cerkwi. Jako okoliczność zwiększającą winę tych pań, podają dzienniki, iż zmarły był gorliwym synem prawosławnej cerkwi i wykonywał wszystkie praktyki religijne, a tylko panie, należące do jego rodziny były zwolenniczkami nauk lorda Redstocka i indyfferentnemi w sprawach religijnych. Sprawa ta oprze się niezawodnie o „święty synod", gdyż dzienniki domagają się tego stanowczo.

**Bal.** Dnia 15 stycznia b. r. w sali towarzystwa „Frohsinn" odbędzie się pod protektoratem radzcy Romualda Łyszkowskiego bal szynkarzy i pomocników gospodnio-szynkarskich. Obowiązki gospodyń balu przyjęły panie K. Alsnerowa, K. Hexlowa, F. Janowiczowa, W. Rothbergowa. W skład komitetu balowego wchodzą pp. Krzysztof Janowicz jako prezes, i Walenty Schilling jako sekretarz. Czysty dochód przeznaczony na cele dobroczynne.

**W czytelni dla kobiet** odbędzie się w piątek 9 b. m. odczyt dr. Biegeleisena: „O wpływie pieśni ludowej na utwory naszych romantyków".

**Egzamina kwalifikacyjne** dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych rozpoczną się przed c. k. komisją egzaminacyjną we Lwowie dnia 19 lutego b. r. Podania należycie ostemplowane i zaopatrzone: a) w metrykę urodzenia, b) w krótki życiorys z podaniem przebiegu odbytych nauk i wykazu dzieł do egzaminu przestudjowanych, c) w świadectwo dojrzałości i d) w dowody najmniej dwuletniej praktyki nauczycielskiej, odbytej w szkole publicznej lub prywatnej, mającej prawo szkoły publicznej, należy wnosić do komisji egzaminacyjnej (ul. Skarbkowskich l. 39) za pośrednictwem odnośnej c. k. Rady szkolnej okręgowej najdalej po dzień 3 lutego b. r. We własnym interesie należy podać dokładny adres i wymienić „ostatnią pocztę".

**Z Tarnopola** piszą nam: Zamiast życzeń noworocznych złożyli w Tarnopolu na rzecz tamtejszych ubogich wstydzących się żebrać: dr. Izydor Leiblinger 2 zł., Adolf Promiński 5 zł., dr. Alfred Kwiatkowski 5 zł., A. S. 5 zł., dyr. Misiński 2 zł., Antoni Eckkardt 1 zł., Piotr Maksymowicz 1·50.

**Na wieczorku urządzonym** w Kasynie miejskiem d. 12 stycznia b. r. na dochód Bratniej Pomocy słuchaczów Wszechnicy lwowskiej przyrzekły pełnić obowiązki gospodyń następujące uproszone panie: Abrahamowa Władysławowa, Anlichowa Joanna, Balowa Aleksandowa, Białłabanowa Karolowa, Bolzerowa Oswaldowa, Baranowska Bolesławowa, Barańska Antoniowa, Bartochowa jenerałowa, Benoniowa Karolowa, Bilińska Leonowa, Bischofowa Wilhelmowa, Blizińska Kazimierzowa, Bratkowska Leonowa, Brandstätterowa Erazmowa, Burechowa Henrykowa, Ciesielska Marjanowa, Czaykowska Marcelowa, Dauksszowa Adamowa, Dzidowska Mateuszowa, Dzikowska Alfredowa, Dulębowa Bronisławowa, Dunka de Sajo, Dulewska pułkownikowa, Feiglowa Longinowa, Frankowa Janowa, Frenklowa Karolowa, Gayerowa inspektorowa, Grek-Stachowiczowa, Gorecka Władysławowa, Gubrynowiczowa Władysławowa, Gryziecka Feliksowa, Hahnowa mecenasowa, Hirschbergowa Aleksandrowa, Jamińska mecenasowa, Janowiczowa Aleksandrowa, Jasińska Zygmuntowa, Kamienobrodzka Alfredowa, Krasucka Mikołajowa, Kerekjartowa inspektorowa, Kercigowa Karolowa, Klimowiczowa Janowa Klimowiczowa Stanisławowa, Kiselkowa Karolowa, Koczyndykowa Dymitrowa, Kłosowska Władysławowa, Kotowska Mieczysławowa, Köpplowa Karolowa, Konopocka Władysławowa, Kozłowiecka Karolowa, Kostecka Maciejowa, Koziołowa Walentowa, Kubicka Józefowa, Kruczkiewiczowa Bronisławowa, Krechowiecka Adamowa, Klusikowa Tadeuszowa, Lechowa Mieczysławowa, Librewska Stanisławowa, Lisiewiczowa Karolowa, Lilienfeldowa Józefowa, Łazarska Michałowa, Markiewiczowa Stanisławowa, Marszałkiewiczowa Władysławowa, Marchwicka Zdzisławowa, Małachowska Godzimirowa, Mochnacka Edmundowa, Marjańska Aleksandrowa, Moraczewska Karolowa, Moszyńska Adolfowa, Majewska Adamowa, Młodnicka Karolowa, Nikischowa Janowa, Niedzielska Antoniowa, Okornicka Stanisławowa, Ostrołyńska Władysławowa, Obmińska Stanisławowa, Piętakowa Leonardowa, Pilatowa Tadeuszowa, Planerowa pułkownikowa, Pomianowska Józefowa, Porceriowa Władysławowa, Radziszewska Bronisławowa, Renierowa Karolowa, Rakowiczowa Henrykowa, Romanowska Mieczysławowa, Romanowiczowa Tadeuszowa, Roszkowska Gustawowa, Suhankowa Adolfowa, Sklepińska Antoniowa, Szemelowska Janowa, Smutnowa Karolowa, Szpilmanowa Karolowa, Schramowa doktorowa. Sołtyńska Władysławowa, Sternalowa Tomaszowa, Simonowiczowa prezydentowa, Syrocyńska Karolowa, Semilska Teobaldowa, Schayerowa Karolowa, Szydłowska Tadeuszowa, Strusińska Józefowa, Stromengerowa Karolowa, Strzelecka Henrykowa, Tempiszowa jenerałowa, Teodorowiczowa Władysławowa, Thomowa Józefowa, Tillowa Ernestowa, Ujejska Ludwikowa, Weiglowa doktorowa, Węclewska Zygmuntowa, Weiglowa Leopoldowa, Wierzchlejska Kaźmierzowa, Wieczkowska doktorowa, Wernerowa Arnoldowa, Wendrychowska Eugenjuszowa, Zgórska Alfredowa, Zimowa Franciszkowa, Zacharyasiewiczowa Karolowa.

Na wieczorku tym przygrywać będzie muzyka 95 pułku pod osobistem kierownictwem p. Forki, nauczyciela muzyki Najdostojniejszej arcyksiężnej Blanki Salvatorowej.

**Gorliwość w nauce.** Dzienniki petersburskie donoszą, że w Berlinie umarł niejaki Gogiel, Rosjanin, student medycyny, który dla zbadania następstw, jakie w organizmie ludzkim wywołuje limfa Brown-Séquarda i szczepionka Kocha, wstrzykiwał sobie naprzód płyn Brown Séquarda przez kilka miesięcy, a następnie począł sobie wstrzykiwać płyn Kocha. Ten ostatni go dobił.

**Aresztowania stambulskie** rzekomych uczestników w zamachu na życie Cara pod Borkami, o których pisaliśmy przed kilku dniami, poczynają na podstawie wiarygodnych relacji przedstawiać się w innem świetle. Otóż z tych sprawozdań korespondentów jasno wynika, że aresztowanie inżyniera Łuckiego nie stoi w żadnym związku z aresztowaniem owego mitycznego księcia czerkieskiego i by najmniej nie dotyczy zamachu boreckiego. Sprawozdania przesłane nam z Konstantynopola jednozgodnie stwierdzają, że Łucki został podstępnie zwabiony do stolicy Turcji i tam przez policję turecką, za wpływem wysokich dygnitarzy tureckich, nieprawnie, bez zbadania istoty przewiny, wydany w ręce moskiewskich zbirów. Jedyną jego winą w obec caratu było, że jako oficer rosyjski wysłany przed dziesięciu laty do Bułgarji, wbrew rozkazowi odwołującemu stamtąd wojskowych rosyjskich, w służbie bułgarskiej jako oficer flotyli na Dunaju pozostał, wiernie Bułgarji służył a w nagrodę za to awansował w końcu na komendanta tej flotyli.

Kiedy Serbja wojnę wypowiedziała Bułgarji, nie było w Widdyniu ani jednego żołnierza, ani jednej armaty. Łucki wielce się wówczas zasłużył, zorganizował bowiem obronę tej twierdzy i w przeciągu kilku dni działa, amunicję i jeden pułk piechoty do Widdynia sprowadził. Kiedy ks. Aleksandra przemocą zdetronizowano, kazali spólnicy Benderewa i Grujewa aresztować p. Łuckiego, który jednak do Rumunji ujść zdołał. Do Bułgarji p. Łucki powrócić nie mógł, gdyż nie usłuchał był rozkazu carskiego, a w Bułgarji rej wodził wówczas Kaulbars; nie mając tedy sposobu do życia, udał się do Konstantynopola, gdzie też cichą pracą na utrzymanie zarabiał. Niedawno temu Łucki powrócił do Bułgarji i posadę przy administracji kolejowej w Zofji otrzymał. Stamtąd zwabili go ajenci moskiewscy, udający z powodzeniem nihilistów, jako zbiega z wojska rosyjskiego przy pomocy policji tureckiej aresztowali i bezzwłocznie do Odesy wysłali. Nawet nieprzyjające nam, Polakom, dzienniki wiedeńskie gorszą się niezmiernie tą sprawą i głośne wypowiadają skargi na przekupstwo najwyższych urzędników Porty, którzy stojąc na żołdzie rosyjskim pozwalają, aby zbirowie caratu gospodarowali w Stambule jak w własnym domu. Równocześnie gwoli słuszności i prawdzie konstatują jednozgodnie relacje korespondentów ze Wschodu, że Łucki, który od r. 1880 nie opuszczał bałkańskiego półwyspu nie był, bo nie mógł być wmieszany w sprawę zamachu na życie cara pod Borkami. Aresztowanie Łuckiego, wykonane wbrew wszelkim prawom międzynarodowym na obcem terytorjum, wywołało w publicystyce niemieckiej głośne żądanie interwencji dyplomatycznej, a berlińska *National Ztg.* i *Vossische Ztg.* jednozgodnie podnoszą, że podobne gospodarowanie moskiewskich zbirów w Konstantynopolu albo szydzi z praw zwierzchniczych Sułtana i rząd jego lekceważy, lub — co gorszem — dzieje się w zgodnem porozumieniu władz tureckich z władzami moskiewskiemi i stanowi dowód o niesłychanym silnym wpływie rosyjskich dyplomacji nad Bosforem. Przy tej sposobności podnoszą dzienniki niemieckie pod niebiosa zachowanie się angielskiego ambasadora w Konstantynopolu p. White'go w obec zamiaru rosyjskiej policji aresztowanie nihilisty Burzewa. Papiery kompromitujące tego pana znaleźć miano przy aresztowaniu towarzyszki księcia czerkieskiego N[illegible] szidżego, pani Czeburowskiej.

Otóż, aby tego ptaszka dostać w swoje s[illegible] nie wahała się policja rosyjska sfałszować p[illegible] księcia na telegramie, wysłanym do Burzewa [illegible] i powołującym go natychmiast do Stambułu. [illegible] nie podejrzywając zdrady, już wybierał się w [illegible] ale ostrzeżony zawczasu o grożącem mu ni[illegible]czeństwie, zamiast pojechać do Stambułu w[illegible] Warnie na statek angielski, aby popłynąć n[illegible] Francji. — Chciał on jednak po drodze w[illegible] Konstantynopola, aby zabrać stamtąd wa[illegible] papiery, i dlategoto przypłynąwszy do Bosf[illegible] ścił pokład angielskiego parowca i na mały[illegible] przewozowym miał już płynąć do lądu, kiedy obecność licznych kawasów tureckich i znanych mu z twarzy ajentów moskiewskich obudziła w nim podejrzenie. Więc szybko powrócił na pokład. Ale policja turecka, podżegana przez ajentów moskiewskich, nie dała za wygranę.

Zażądano od angielskiego kapitana wydania Burzewa, a gdy ten stanowczo żądaniu temu się oparł, udano się o pomoc do ambasady rosyjskiej. Ta, nie uzyskawszy pozwolenia od ambasady angielskiej na aresztowanie Burzewa, zagroziła, że zażąda od władz tureckich, żeby statku nie przepuściły przez Dardanele. Lecz i tej groźby nie uląkł się White i stanowczo oświadczył, że w takim razie upoważni on kapitana, ażeby siłę odparł siłą, a przecież Burzewa nie wydał.

Taka energiczna postawa dyplomacji angielskiej sprawiła dobry skutek, gdyż bez dalszych nagabywań ze strony policji wnet potem odpłynął z pod Stambułu statek angielski, a na nim szczęśliwszy od Łuckiego Burzew.

**Pełna zgrozy katastrofa** wydarzyła się w niedzielę po południu w Budapeszcie. O wypadku tym donoszą nam co następuje: W skutek od kilku dni trwających silnych mrozów, Dunaj pokrył się u nas grubą powłoką lodową, a mieszkańcy Budy i Pesztu korzystając z tego urządzili sobie przez lód bezpłatne połączenie Budy z Pesztem, wymijając w ten sposób most, na którym za przejście składać trzeba drobną opłatę. Przestrogi magistratów obu miast były bezowocne, ludność, którą pociągała nowość, licznie tłoczyła się, aby użyć przechadzki po lodzie, i suchą nogą przez Dunaj dostać się z Pesztu do Budy

---

15)

# NAD SIŁY.

POWIEŚĆ

przez

**JADWIGĘ WITTOWNĘ.**

(Ciąg dalszy.)

Kiedy, dotknięta tą wymówką, z mniejszą już śmiałością poszła oznajmić matce o zdanym egzaminie, usłyszała smutne jej słowa:

— Tylko tyle? Doprawdy, nam się nie nie wiedzie. Taka Iza Doberówna dostała złoty medal.

Zacisnęła usta upokorzona dziewczyna, a gdy po długiej chwili spojrzała wokoło, wyraz jej oczu był nagle odmienny: znikły resztki słodyczy, została surowość i nieufność. Jednocześnie z serca jej wymknęła się niepostrzeżenie znaczna część tkliwych uczuć, a miejsce ich zajął niezmierny żal do tych, którzy wymagali od niej tak wiele, a nie dawali nic, nawet takiego spokoju, jaki miały przy nauce inne dziewczęta w jej wieku.

Odtąd stała się głucha i ślepa na wszystko, co nie miało związku z najbliższym jej celem: wyższym patentem. Zamknięta po całych dniach w swym pokoju, zapomniała o jedzeniu i spaniu. Oddana pamięciowym ćwiczeniom, nie byłaby pomyślała o spoczynku, gdyby nie prośba pani Leonji, która gwałtem odrywała ją od roboty.

Do domu wpadła na kilka minut zaledwie, aby się przekonać, czy matka zdrowa, ale skarg niczyich nie słuchała, nie pytała o tygodniowy rachunek kłopotów, nie chciała widzieć przed sobą i wkoło siebie nic, oprócz powtórnego egzaminu.

I pewnego dnia, bez medalu wprawdzie, ale z chlubnem na patencie świadectwem, przyszła do swych opiekunów. Zmęczona i wzruszona kilkodniowym egzaminem, znalazła jednak i wymowy dość i serca, aby czule podziękować państwu Butowtom za wszystko, co dla niej uczynili. Była to dla niej przykra chwila, bo nie śmiała dokończyć swej myśli i oznajmić im, że musi ich porzucić, powrócić do rodziny i zaprządz się do pracy.

Oni oboje byli rozczuleni. Jedność myśli, dawno nieznana, połączyła męża i żonę we wspólnej radości z tej pięknej, rozsądnej panny, która stała przed nimi, jaśniejąca dumą powodzenia. Ludwika Wyszowska była dnia tego uosobieniem odważnej młodości, która, skończywszy dziecięce ze szkołą zatargi, stoi u wrót prawdziwego życia, zbrojna, ufna i promienna.

— Moje ty drogie dziecko, — mówiła do niej pani Leonja, tuląc swą drobną figurkę do tej kobiety wysokiej i dzielnej — czem ci wynagrodzić tyle trudów i bezsennych nocy?

— Czem? — zawołał Butowt — jeszcze jednem zmęczeniem i jeszcze jedną bezsenną nocą. Leosiu, — dodał miękko — cobyś powiedziała, gdybym wydał bal dla mojej dorosłej córki? Warta tego, nie prawdaż?

Pani Leonja uśmiechnęła się mile, a Ludka spojrzała na nią zdumiona.

Ona i bal; czy te dwa pojęcia zgadzały się razem, nie wiedziała.

— A jakże tam z twojemi siłami? — zapytał znów Butowt żony.

— Wcale dobrze, dziś szczególnie — odparła.

— Zatem od dziś za tydzień, — rzekł pan Alexander — i żeby mi Ludka ładnie wyglądała, pamiętajcie! Zapewne pójdziesz teraz do rodziców? — zwrócił się do dziewczęcia — zaproś że ich pierwszych, choć ja sam będę u nich w tygodniu

Patrzał na nią z niewysłowionem przywiązaniem, był dumny z jej odwagi i wytrwałości; imponowała mu wyrazem zadowolnienia i pewności siebie, które widział u niej po raz pierwszy; czuł przytem, że mu się od niej należy coś serca, ale że ona milczała, upomnieć się nie śmiał.

Ludka przecież, jak królowa szczęśliwa, jak królowa łaskawa, zapomniała mu na tę chwilę głębokiej rany, jakiej z jego przyczyny w złudzeniach swych doznała i przystąpiwszy do niego, ucałowała go serdecznie.

Wtedy stary grzesznik uczuł błogość świętą i pociechę wielką, wtedy pod niewinnemi usty wychowanki z oczu jego łzy popłynęły i pomyślał, że może dla takiej córki warto godnym być ojcem i fałszywe, zatrute rozkosze poświęcić dla wdzięcznego, przeczystego jej spojrzenia.

Ale zaraz w następnej sekundzie myśli jego zmąciły się, wola osłabła; walczyć nawet nie próbował — wiedział, że już było późno!

W ustronnym domu na Lesznie sprawiła Ludwika pomyślną wieścią radość tem większą, że niespodzianą, że ani ojciec, ani matka o jej zamiarze nie wiedzieli. Gdy ją dość już wychwalono i ucałowano, panienka, zarumieniona od wzruszenia, któremu nie śmiała się poddać, wyznała rodzicom ze wstydem prawie, że dla niej Butowtowie bal wydają i że najdroższych gości zaprasza najpierwej.

Na to wyprostował się pan Edward Wyszowski i rzekł z namaszczeniem:

— Jeśli Butowt chce mieć bal, odpowiadający wszelkim wymaganiom, niech mnie poprosi, abym się tem zajął. Ale musi mi dać *carte blanche* i nie skrzywić się, gdy mu ją pokażę *après le bal*, zabazgraną rachunkiem.

— Dajże pokój, Edwardzie, — odezwała się pani Amelja — każdy urządza się, jak mu najdogodniej. Poco ty masz się mięszać?

— Ja też tylko wspomniałem, a że to na jej cześć zabawa, mogę, jeśli nie osobą, to radą jej służyć, jako ojciec. Powiedzże mi, — dodał — jakie oni towarzystwo przyjmują?

Dziewczę, tak zagadnięte, nie znalazło odpowiedzi.

U Butowtów nie bywał nikt prawie, a przecież na balu musi być ludzi wiele. Zdawało się jej, że projekt ten przepadnie z braku znajomości i zrobiło się jej przykro. Nie przypuszczała dotąd, aby bal tak wiele ją obchodził.

Z matką naradziła się nad sukienką; mogła wybierać, co chciała, Butowt istotnie dał jej *carte blanche*.

Postanowiła nieodwołalnie, że Dorcia i Mima będą świadkami jej pierwszego występu w świecie i obiecała ułożyć je do snu w swoim pokoju, gdyby tańce trwały za długo. Obie siostry uczuły się mocno dotknięte tem przypuszczeniem. Dla nich także czas nie stał w miejscu, a jeśli Ludka była już panną dorosłą, to i one powyrastały.

— Ileż ty masz lat? dwunasty, czy trzynasty rok zaczęłaś? — spytała Ludka Dorci.

— Ma się rozumieć, że trzynasty — odparła z urazą.

Ale starsza siostra nie pojęła głębokiej myśli tego ma się rozumieć.

Dziesięcioletnia Mima patrzała z niemem uwielbieniem na tę elegancką pannę w długiej sukni i dławiła ją niemal radość, że będzie na prawdziwym balu dorosłych.

— Jakże ja zostawię Jasia? — rzekła z niepokojem pani Amelja.

Taka już z niej była zadomowiona, zdziczała kobieta, że myśl o jednej nocy, poza domem spędzonej, na tydzień naprzód nabawiała ją kłopotu.

Ludka skrzywiła się na wzmiankę o Jasiu. Był to wówczas trzyletni, łagodny, śliczny chłopaczek, który stał się poprostu dla niej wyrzutem sumienia. Nie mogła zdobyć się na sympatję dla niego — gorzej, bo nie lubiła go wcale, nie wiedząc sama, co więcej ma mu za złe: czy to, że się urodził, czy, że przyszedł na świat tak późno. Takby jej było miło mieć dorosłego brata, a teraz nie miała żadnego.

W powrocie do Butowtów, Ludka, przypominając sobie wszystkie wrażenia dnia tego, doszła do miłego przekonania, że ani świat nie jest tak ciemny, ani ludzie tak źli, że bądź-co-bądź, między blizkimi sobie może liczyć na wielkie, szczere przywiązanie, że wreszcie, oprócz tych serc, które posiada, zostaje jej tyle do zdobycia na pierwszym balu i po pierwszym balu.

Jakieś nieokreślone, mgliste marzenia tęczowemi barwami otuliły główkę dziewczęcia; stąpała lekko, ludzie ustępowali jej z drogi, a ona szła niby we śnie, szczęśliwa bezwiednie, ale i bezmiernie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

i napowrót. W dzień nowego roku lód na Dunaju zaroił się od tłumów, chcących użyć bezpłatnej przechadzki po dunajowym lodzie. Urząd budowniczy budapeszteński z nakazu magistratu, zbadał wytrzymałość lodu i naznaczył miejsce, które mogły służyć za przejście. Miejsce to w dzień oznaczone było szeregiem choinek, w nocy zaś wiszącemi na choinkach lampionami. Równocześnie jednak wydał magistrat rozkaz, aby publiczność w innych miejscach Dunaju nie przechodziła, gdyż może to grozić jej wielkiem niebezpieczeństwem. Publiczność rozkazu tego nie usłuchała przechodziła przez Dunaj w różnych punktach i to właśnie stało się przyczyną katastrofy, która wydarzyła się w ubiegłą niedzielę, a której ofiarą padło wiele osób.

W niedzielę wieczorem, gdy pierwsze cienie zmroku padać poczęły, lód Dunajowy przedstawiał widok nader malowniczy. Na gładkiej powierzchni skutej w lodowe więzy błękitnej wody Dunaju wiły się tłumy publiczności dążącej z Peszta do Budy i z Budy do Peszta, a policja miała prawdziwie herkulesową pracę, aby wśród tych tłumów utrzymać porządek. Na brzegu Dunaju po stronie Budy obok pomnika Potefiego i na stronie peszteńskiej na placu „Przysięgi“ stała publiczność czekająca na kolej, kiedy będzie wolno zejść na lód i przedostać się na jej drugą stronę. To długie czekanie przy silnym mrozie wydało się za długiem niektórym osobom, i pewna grupa publiczności złożona ze stu około osób postanowiła przejść Dunaj w innem miejscu oddalonem o 200 kroków od wyznaczonego przez urząd budowniczy na przejście. Zaledwie jednak oddalili się oni o 3 metry od brzegu, gdy w tem krzyk rozpaczliwy przedarł powietrze. Lód bowiem załamał się pod naciskiem ciężaru tych osób i wszyscy wpadli do wody. Na widok ten przestrach ogarnął tłumy znajdujące się na lodzie, i z obawy przed niebezpieczeństwem wszyscy poczęli się tłoczyć do brzegów; wiele kobiet w tym ścisku zemdlało.

Szczęście jeszcze, że wypadek ten wydarzył się w pobliżu koszar straży ogniowej, gdyż pomoc była tuż pod ręką. Dzielni strażacy pospieszyli natychmiast z pomocą i zdołali wyratować bardzo wiele osób, które natychmiast zaniesiono do koszar, rozebrano z mokrych ubrań i zawinięto w suche koce. Mimo doraźnej pomocy, jednak wiele osób znalazło grób w falach Dunaju — ile, dotąd dokładnie zbadać nie zdołano; wiadomo tylko z ust osób uratowanych, iż utonęło przeszło 12 osób. W całym Budapeszcie panuje wielkie wzburzenie, koszary straży pożarnej oblegają tłumy publiczności, które chcą się przekonać, kto został uratowany, a kto znalazł śmierć w falach.

Magistrat po wypadku tym zakazał bezwarunkowo przechodzić przez lud Dunaju.

Krąży tu pogłoska, iż przyczyną załamania się lodu było to, iż do Dunaju wypuszczono z jakiejś fabryki ciepłą wodę, od której lód stopniał tak, że nie mógł wytrzymać ciężaru znajdujących się na nim ludzi.

**Z Jarosławia** nam piszą:

Dnia 1 listopada r. z. przeniesiono u nas urząd podatkowy do miejsca od środka miasta bardzo oddalonego, tj. do kamienicy p. Kwiatkowskiego, w której już oddawna na pierwszem i na drugiem piętrze znajdują się biura starostwa.

Ponieważ obecne oddalenie urzędu podatkowego i starostwa od rynku wynosi więcej jak kilometr, a marek stemplowych tylko w głównej trafice w rynku dostać można, zatem byłoby pożądanem, żeby krajowa dyrekcja skarbu lub powiatowa dyrekcja skarbu w Przemyślu dla wygody publiczności i korzyści skarbu poleciły którejś z trafik tytoniowych w pobliżu urzędów tych położonej, aby utrzymywała na składzie marki stemplowe, tak, aby strony zmuszone do swych podań dołączyć stemple, nie były zmuszone chodzić po nie aż do rynku.

Za otworzeniem nowej trafiki w pobliżu wspomnianych urzędów przemawia jeszcze i to, że w miejscu tem znajduje się także komenda wojskowa, że w pobliżu mieszka tam wielu oficerów i wiele osób z miejscowej inteligencji, przeto panuje tam zawsze wielki ruch, a przed urzędem podatkowym i starostwem gromadzą się dzień w dzień setkami strony interesowane z podaniami i innemi sprawami, a bardzo często potrzebując stempli, narażeni są zwykle na stratę czasu, gdyż muszą po nie chodzić aż do rynku.

Miasto Jarosław z powodu nader wielkiego garnizonu wojskowego, budowy koszar i różnych innych gmachów, nareszcie z przyczyny rozmaitych przedsiębiorstw z każdym dniem wzrasta w ludność i przez troskliwość obecnego kierownika magistratu, sekretarza namiestnictwa p. Pawlikowskiego, do niepoznania zostało upiększone i uporządkowane, za co tutejsi mieszkańcy temuż, a najbardziej za trafny wybór p. namiestnikowi winni są dozgonną wdzięczność.

Co zaś tyczy się regulacji trafik tytoniowych i umieszczenia ich w stosownych miejscach i lokalach, spodziewamy się, że władze skarbowe dla wygody publiczności zechcą zadość uczynić powszechnym żądaniom stron interesowanych.

**Długi sen.** Do szpitala św. Urszuli w Bolonji przywieziono zeszłego miesiąca jakąś kobietę pogrążoną już od kilku dni w śnie letargicznym. W szpitalu spała chora 27 dni bez przerwy. Lekarze przypisują ten niezwykle długi sen letargiczny histerji, na którą chora od dawna już cierpiała.

**Wybuch nafty** w latarni miejskiej. W poniedziałek wieczorem widzieliśmy następujący wypadek. Z latarni naftowej, przy ulicy Sykstuskiej, naprzeciw bramy pocztowej, buchnął nagle płomień aż pod dach sąsiedniej kamienicy, sypnęły się iskry, jakby od rakiety, potem powstał huk i cała latarnia oderwawszy się od słupa, wzleciała w powietrze wysoko, spadła na bruk, potrzaskana w kawałki, i tu rozlana nafta jeszcze się chwilę paliła.

Co znaczy ten wypadek? Najpierw to, że do latarni miejskich używana jest nafta licha, zawierająca dużo lotnych olejów, które wybuchają przy wysokiej temperaturze. A następnie to, że lampy w latarniach nie są należycie czyszczone, spalony knot pokrywa całą lampę; — on to się palił iskrami podczas wybuchu.

Na szczęście, w chwili wybuchu, nikogo pod latarnią nie było. Ale gdyby był ktokolwiek i ucierpiał, to — pytamy magistratu — na czyjem sumieniu ciężyłoby to nieszczęście?

**Wojska rosyjskie** podobno teraz cofają się nieco od granicy; ale to nie dlatego, żeby się miały zupełnie cofnąć w głąb caratu, lecz dlatego, że nad granicą trudno je wykarmić.

Tak donoszą dzienniki berlińskie, i być może, iż tak się dzieje na granicy Prus; ale wcale nie dostrzegliśmy tego cofania się na granicy Galicji, a wszystkie pułki rosyjskie stoją i teraz jeszcze na tych samych posterunkach, na których stały latem i w jesieni.

**Okulista paryski Motais** wystąpił niedawno z twierdzeniem, że wskutek szkodliwych wpływów dłuższego pobytu w wielkich miastach, tracą bystrość wzroku nie tylko ludzie, ale i zwierzęta z natury obdarzone wzrokiem najostrzejszym, jak lwy, tygrysy i pantery. Dr. Motais do swych spostrzeżeń nad zwierzętami zamkniętemi w klatkach menażeryjnych nie mógł oczywiście używać szkieł, któreby nakładał badanym przez siebie zwierzętom, nie mógł rozwieszać na ścianie tablic Jägerowskich, ażeby potem dla zbadania bystrości oczu tygrysa lub lwa nakazać mu odczytywać wypisane słowa na jednej z tych tablic. Nie tak to łatwa dla okulisty przeprawa z tygrysami, jak z ludźmi. Mimo to dr. Motais w sprawozdaniu ze swych spostrzeżeń, które w tych dniach przedłożył akademji umiejętności utrzymuje, że doszedł do niektórych pewnych rezultatów. Utrzymuje on tedy, że kiedy lwy i tygrysy żyjąc na wolności, prawie wszystkie posiadają wzrok nadzwyczaj bystry, przeciwnie w niewoli, prawie zawsze cierpią na myopję. Z dziewięciu lwów zrodzonych w niewoli, 6 miało wzrok krótki; jest to ten sam stosunek, jaki ze zdrowotnym stanem oczu zachodzi u studentów niemieckich. Na 9 uczniów gimnazjalnych, 6 nosi od 15 r. życia okulary.

Ale przez cóż tępieje wzrok zwierząt? Przez to samo, co i oczy ludzi — przez naukę. Poskromca ucząc dzikie zwierzęta rozmaitych sztuczek, staje też przed nimi. Nadto zwierzęta muszą całemi godzinami trzymać oczy utkwione w rozmaite przedmioty, jak drągi, przez które muszą skakać, sztaby żelazne, z któremi mają tańczyć, kiedy ich wzrok z natury przeznaczony jest do swobodnego sięgania w szeroki widnokrąg. To też po upływie pewnego czasu, tygrys, lub lew, który dawniej patrzył na nieskończoność pustyni, przywyka do nowych warunków życia i nie mogąc dalej sięgnąć wzrokiem nad ściany swej ciasnej klatki, staje się krótkowidzem.

**Pisma polskie w Afryce.** Drukarnia św. Tomasza z Akwinu w Marianhillu w Natalu, w Afryce południowej, będąca własnością tamecznych OO. Trapistów polskich, obok „Listu św. Józefa“ wydaje nakładem swoim dla osiadłych tam kolonistów drugie pismo perjodyczne polskie *Niezapominajka*.

**W resursie urzędniczej** (ulica Syktuska l. 23) odbędzie się w sobotę dnia 10 b. m. wieczorek z tańcami: Początek o godz. 8, a bilety wstępu wydawane będą w piątek dnia 8 b. m. wieczorem.

Następny wieczorek z tańcami w sobotę dnia 17 b. m.

**Teatr.** Dziś we środę po raz drugi „Nieboszczyk Tonpinel“, komedja w 3 aktach Brissona. Jutro we czwartek „Łucja z Lammermooru“, opera w 3 aktach Donizetti'ego. Pierwszy gościnny występ pani Stromfeld-Klamrzyńskiej, primadonny oper włoskich.

# Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Pani Aleksandra Stromfeld-Klamżyńska, która jutro wystąpi w naszym teatrze jako Łucja z Lammermooru, śpiewała tę partję w Covent Garden w Londynie przed kilku tygodniami. Dzienniki londyńskie jak i francuskie w korespondencjach swoich z Angji nie mają dość słów pochwały dla naszej rodaczki, która prócz niezwykłego talentu i prześlicznego głosu ma tę wielką zasługę, że spełnia obowiązek sumienia występując w całym świecie jako Polka. Każda recenzja, każdy dziennik pisze o niej, jako o „polskiej“ śpiewaczce.

Pomijąwszy też pełne superlatywów pochwały dzienników włoskich, przytoczymy wyjątek ze sprawozdania „La Espana Liberal“ gazety wychodzącej w Madrycie sprawozdania napisanego po pierwszym występie pani Klamżyńskiej w Łucji:

Partja Łucji dała sposobność znakomitej artystce polskiej zaćmić wszystkie swoje najsławniejsze poprzedniczki. Wykonanie partji „Łucji“ przez panią Klamżyńską przedstawia nam się jako przecudny naszyjnik pereł. Cała kreacja jest niezrównaną, pociągającą swym wdziękiem i wzbudzającą prawdziwy podziw. Cała też dystyngowana publiczność teatru królewskiego nie wyjmując najsurowszych znawców muzyki, dała się porwać niepospolitej artystce. — Teatr huczał od okrzyków i trząsł się od istnej burzy oklasków.

* **Krakus.** Z prawdziwą przyjemnością wzięliśmy do ręki pierwszy numer „Krakusa“, pisma przeznaczonego dla ludu, nie wątpiliśmy bowiem na chwilę, że będzie to pismo prowadzone rozumnie i poczciwie. Ręczył nam za to naprzód nakładca, którym jest „Spółka wydawnicza polska“, składająca się z najwybitniejszych i najlepszemi chęciami ożywionych obywateli naszego kraju. Ręczyło nam za to i nazwisko redaktora p. K. Bartoszewicza, nietylko głośnego feljetonisty i dziennikarza, ale i człowieka energicznego, trzeźwo patrzącego na rzeczy i obdarzonego zmysłem tak krytycznym jak praktycznym.

Już sama zewnętrzna szata „Krakusa“ dobrze dla niego usposabia. Papier i druk są ładne i czyste, rycina wyobrażającego św. Jana Kantego, ma artystyczną wartość.

Przyjrzyjmy się teraz artykułom. Naprzód idzie zdrowe i dzielnie napisane „Słowo na powitanie“. Dalej następuje zgrabny i ciepły wierszyk na rok nowy pióra redaktora, również ciepło napisane jest objaśnienie do ryciny św. Jana Kantego. Później spotykamy się w „Krakusie“ z poważnym, a przecież popularnem streszczeniem obrad ostatniego sejmu. Artykuł „Ze świata“ daje pogląd na zeszłoroczne wypadki polityczne. Bardzo na czasie podaje dalej „Krakus“ rzecz o emigracji do Brazylji, na podstawie opowiadań ludzi znających ten kraj dokładnie. Interesującą jest korespondencja z Bytomia na Górnym Szląsku. Zasłużony agronom p. Lippoman podaje praktyczne rady gospodarskie. Dobrze zebrane i ułożone „Nowiny“ i „Rozmaitości“, ceny zboża, zagadki i t. d. dopełniają numeru. W odcinku znajdują się jeszcze „Rady na ludzką biedę“ pióra podobno ks. prałata Chotkowskiego, ukrywającego się pod pseudonimem Jakóba z pod Wawelu. Wiele w nich poezji i jędrności stylu.

Ponieważ jednak każda rzecz ludzka musi mieć swoje wady, przeto znaleźliśmy w „Krakusie“ pewne usterki, a mianowicie niepotrzebne, zdaniem naszem, zniżanie się w paru artykułach do tak zwanego „stylu ludowego“. Ma on może swój powab, ale dobrze ktoś zauważył, że powab ten istnieje dla ludzi inteligentnych, lubiących oryginalność zwrotów i naśladownictwo gwary ludowej, ale lud, o ile go znamy, uważa styl podobny za pewne lekceważenie i przedrzeźnianie.

Zresztą „Krakus“ w całości jest prawie znakomity i śmiało powiedzieć można, iż stanął od razu na takiej wyżynie, na jakiej żadne z naszych pism ludowych dotychczas nie stanęło. A więc witajmy go serdecznie i starajmy się, aby w każdej wiosce był przez nasz lud czytany.

* **„Jan Śniadecki** w obec współczesnej metafizyki niemieckiej i dziejowych dążeń filozoficznych, krytycznie przedstawiony przez dr. Aleksandra Sikorskiego, Lwów 1891, nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmitda“.

Praca p. dr. Sikorskiego, dająca krytyczny pogląd na filozofję Jana Śniadeckiego i omawiająca ze stanowiska polskiego myśliciela teorje Descartes'a, Locke'go, Condillaca i Leibnitza, zasługuje na to, aby w obec dzisiejszych prądów filozoficznych znalazła się na stoliku ludzi, głębiej zastanawiających się nad moralnym rozwojem naszego społeczeństwa. Autor mało już dziś znany naszemu ogółowi postać Jana Śniadeckiego odtworzył wiernie i ma tę wielką zasługę, że przypomniał na tę typową postać uczonego, który trzeźwo patrząc w szkołę życia stanowczo opierał się przemycaniu do Polski zdradliwych teorji filozofji transcendentalnej Hegla, Fichtego i Kanta.

# Część ekonomiczna.

§ **Ck. uprzyw. galic. akcyjny bank hipoteczny.** Z dniem 31 z. m. było w obiegu 5procentowych listów hipotecznych na 13,445.300 zł., 4½procentowych listów hipoteczn. na 3,470.400 zł., 5procentowych premjowanych listów hipot. na 12,883.000 zł., asygnacyj kasowych na 2,287.700 zł.

§ **Na poniedziałkowy targ na bydło w Wiedniu** przypędzono ogółem 4780 sztuk, w tej liczbie 1035 sztuk z Galicji. W obec mdłej tendencji targu ceny obniżyły się na metrycznym centnarze o 1.50 do 2 zł. Płacono: węgierskie woły tuczne przednie po 59 do 62 50, pośledniejsze po 54 do 58, najgorsze po 51—53 zł.; galicyjskie woły tuczne przednie po 57—58, pośledniejsze po 54 do 56, najgorsze po 50—53; niemieckie tuczne woły przednie po 60—63.50, pośledniejsze po 55 do 59, najgorsze po 52—54 zł. za metr. centnar żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

**Wiedeń** 5 stycznia.

(*Z*) Przypływ gotówki ze styczniowego kuponu pojawił się dziś widocznie na naszej giełdzie. On to sprawił, że kredyt reportowy znacznie potaniał a popyt za papierami lokacyjnemi wzrósł silnie. Owóż, chociaż w materjale akcyjnym panował dziś wielki zastój, a nawet, w skutek złych notowań paryskich i berlińskich, renty trzymały się silnie i szły tak w górę, iż w końcu pociągnęły za sobą również niektóre walory przemysłowe jak Alpiny i Waffeny. Waluty, zakupowane dziś silniej przez arbitraż, miały skłonność do zwyżki, lecz ruble, rzucane na sprzedaż przez Berlin, znów obniżyły się.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 306 25, węgierskie 359 50, Anglobanki 165 20, Uniony 242·25, Bankvereiny 116 60, Länderbanki 218·—, Ludwiki 208 50, Czerniowieckie 229 75, Renta papierowa 90 20, srebrna 90 20, austrjacka złota 106 50, papierowa 103 25, węgierska złota 102 60, papierowa 100 30, dukat 5 36, 20-frankówka 9 04—, 20-markówka 11·16, ruble 1·31 zł.

**Ceny zbożowe:**

**Wiedeń** 5 stycznia. Pszenica na wiosnę 8.34 do 8 36, na maj-czerwiec 8.37 do 8 39. — Żyto na wiosnę 7.45 do 7.50. — Owies na wiosnę 7 22 do 7.27. — Kukurudza na maj-czerwiec 6 51 do 6.53. — Rzepak na styczeń-luty 12.95 do 13.05 Spirytus gotowy 17.75 do 18.—, na styczeń —.— do —.— zł.

**Peszt** 5 stycznia. Pszenica na wiosnę 8.08 do 8.10. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.17 do 6.19. — Owies na wiosnę 7.01 do 7.03. — Rzepak na sierpień 13.40 do 13.50. — Spirytus prompt 17.— do 17.50 zł.

**Berlin** 5 stycznia. Pszenica loco 180.—, na kwiecień-maj 191.—. — Żyto loco 170.—, na kw.-maj 167.25. — Owies loco 140.—, na kw.-maj 139.—. — Spirytus loco 48.—, na styczeń-luty —.— na kwiecień-maj 48.10 marek.

**Tryjest** 5 stycznia. Spirytus gotowy 18.— do 18.55 zł.

*Z zbożowych targów.*

| 7 stycznia. | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Jarosław |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 7.10—8.10 | 6 90 — 7 75 | 6 60 — 7 65 | 7 25 — 7 85 |
| Żyto | 5.90—6 30 | 5 85 — 6 15 | 5 8[illegible] — 6 10 | 6 — — 6 85 |
| Jęczmień | 5.80 —7 — | 5 25—7 — | 5 30 — 6 — | 5 75 — 7 2 |
| Owies | 6 — — 6 40 | 5 90 — 6·20 | 5.50 — 5 90 | 6 — — 6.5[illegible] |
| Groch | 6 — — 9.— | [illegible] — 8 50 | 5 75 — 8 — | 6 — 9 — |
| Wyka | —.— —.— | 0.— 0. | 0. — 0 | —.— |
| Rzepak | —.— —.— | —.— —.— | —.— —.— | —.— |
| Chmiel | —.— —.— | —.— —.— | —.— —.— | —.— |
| Konic. czer. | 40.— 52 — | 39 — 58 | 38 — 49 | 40 — 50 |
| Konic. biała | —.— | —.— | —.— | —.— |
| Okowita | —.— | —.— | —.— | —.— |

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel od —.— zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.
Ruch handlowy i usposobienie spokojne.

# Telegramy „Przeglądu“.

**Kijów** 7 stycznia (pryw.) Ksiądz Sz., wikary tutejszego katolickiego kościoła, zniknął bez śladu. Policja otworzyła jego pomieszkanie, ale ani w papierach jego, ani w meblach nie znalazła nic, coby dać mogło wskazówkę. Pogłosek mnóstwo krąży. Jedni utrzymują, że księdza Sz. zamordowano i utopiono w Dnieprze, a to w celu przywłaszczenia sobie pieniędzy, które staruszek oszczędnem życiem zebrał i przy sobie nosił. Inni twierdzą, że on się sam utopił w rozpaczy, że znaczną sumę pożyczył komuś takiemu, który, jak się okazało, nie miał żadnej hipoteki.

Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej skonstatowano urzędownie, że miastu grozi krach właścicieli domów. Nabudowano za dużo w skutek tego, że spekulanci chwycili się do budowania na sprzedaż; a wszystkie te nowe domy poobdłużano tak po bankach, że czynsze nie pokrywają rat. Dyrekcje banków odbyć mają konferencję i wspólnie obmyślić środki przeciw grożącemu krachowi.

Z Kurska donoszą, że tam powiesił się w swem pomieszkaniu wiceprokurator Seidler, a śledztwo wykryło, że wplątany on został do nihilistycznego spisku i pod wpływem obawy, że zostanie aresztowany, odebrał sobie życie.

**Rzym** 7 stycznia (pryw.) W Pizie wskutek zanieczyszczenia wodociągów, a we Florencji wskutek zanieczyszczenia studni wybuchł nagminny tyfus.

**Bruksela** 7 stycznia (pryw.) Radykaliści domagają się, żeby prawo wyborcze mieli wszyscy pełnoletni; więc także analfabeci. Przeciw temu występują zarówno katolicy, jak i liberalni, którzy obstają przy cenzusie inteligencji. Wskutek tego zasadniczego sporu może cała agitacja za powszechnem głosowaniem rozbije się.

**Londyn** 7 stycznia (pryw.) W Plymouthie bastuje 2000 górników. Żądają oni wyższej płacy w miarę podnoszenia się cen węgla.

Obliczyło Towarzystwo dobroczynności, że w londyńskiej Ost-Ende 70% robotników jest bez zarobku i dachu. Generał Booth rozdał 10 000 bonów na obiady.

**Wiedeń** 7 stycznia. Policja wydaliła stąd Bułgara Luckanowa, zięcia Cankowa.

**Wiedeń** 7 stycznia. Liberalne stowarzyszenia wiedeńskie odbyły wczoraj przed południem w śródmieściu i we wszystkich dzielnicach i przedmieściach uroczyste zgromadzenia. W mowach wygłoszonych na tych zgromadzeniach przez znakomitych weteranów parlamentarnych podnoszono wielkoduszną inicjatywę Cesarza, który usunął wszelkie przeszkody, jakie stawiano połączeniu Wiednia z przedmieściami.

Wśród gorących owacyj wyprawionych na cześć Cesarza wszędzie jednogłośnie przyjęto rezolucje, wyrażające Monarsze głęboką i pełną czci wdzięczność, niczem nie wzruszoną wierność i przywiązanie dla Niego i dynastji. Wszystkie zgromadzenia odbyły się poważnie i bez wszelkich przeszkód.

W bankiecie urządzonym z okazji utworzenia wielkiego Wiednia wzięło udział przeszło 600 uczestników. Przewodniczył dr. Schmerling. Na bankiecie tym byli między innymi: burmistrz m. Wiednia dr. Prix, wielu posłów, radnych m. Wiednia i burmistrze gmin przedmiejskich. Pierwszy toast, przyjęty z wielkim zapałem, wniósł dr. Schmerling na cześć Cesarza, który dał Wiedniowi znów nowy dowód swej łaski i przychylności. W toaście swym zaznaczył mówca, iż dla współobywateli musi być utworzoną nowa gałąź zarobku; przytem jednak nie trzeba zapominać i o ideałach duchowych, gdyż tylko w tym razie znikną owe upiory, które obecnie niektórych obywateli prowadzą na bezdroża. Mówca spodziewa się, iż obecnie spełni się życzenie Cesarza, że w Wiedniu zapanuje zgoda i pokój. Toast swój zakończył dr. Schmerling wyrażeniem gorącej podzięki i zapewnieniem o poddańczej wierności i prawdziwie synowskiej miłości ludu dla Monarchy. Wzniesiony na cześć Cesarza okrzyk „Hoch!“ wszyscy z zapałem powtórzyli i stojąc, przy dźwiękach muzyki odśpiewali chórem hymn ludowy.

Następnie dr. Herbst wzniósł toast na cześć m. Wiednia i wyraził nadzieję, iż ono obecnie nadzwyczaj pomyślnie rozwijać się będzie. Burmistrz Prix w toaście swym wspomniał o zasługach rządu, hr. Taaffego, namiestnika i wszystkich tych, którzy przyczynili się do przyprowadzenia do skutku dzieła połączenia gmin wiedeńskich i wzniósł na cześć ich serdeczny okrzyk „prosit“. Wiceburmistrz dr. Borschke toastował na połączenie się i zbratanie mieszkańców wielkiego Wiednia.

**Wiedeń** 7 stycznia. W sejmie postawili antisemici wniosek, aby wezwano rząd o całkowite zniesienie domokrąstwa (Hausirerów) w Wiedniu. Sejm odrzucił wniosek posła Verganiego o zaprowadzenie proporcjonalnej reprezentacji ludności w sejmowych kurjach wyborczych.

Wreszcie przyjął sejm 29 głosami przeciw 27 uchwałę tej treści, iż sejm wita ekonomiczne zbliżenie się Austrji do Niemiec, jako pożądane uzupełnienie przyjacielskich stosunków politycznych między temi państwami i wyraża nadzieję, że rząd i Rada państwa w odnośnych rokowaniach z Niemcami i z Węgrami troskliwie wezmą w opiekę stosunki przemysłowe dolnej Austrji.

**Nowy Jork** 7 stycznia. Dom bankowy Hovell i Sp., który podczas ostatniego przesilenia zawiesił wypłaty, dziś rozpoczął na nowo swoje czynności, zaspokoiwszy całkowicie swoich wierzycieli. Długi tego banku wynosiły 12 miljonów dolarów.

**Londyn** 7 stycznia. Doniesienie biura Reutera. Do Syry doszła wiadomość z Krety, iż znany podżegacz Sfakiot Liapis wylądować miał podobno dnia 4 b. m. w Rethymo i przywiózł ze sobą wiele skrzyń z ładunkami.

**Glasgow** 7 stycznia. Na dworcu pod Coatbridge napadli bastujący robotnicy kolejowi na robotników północno-brytyjskiego Towarzystwa kolejowego, którzy nie zaprzestali pracy, lecz dalej robili. Policja broniąc napadniętych użyła broni. Z napastników wielu zabito, a sześciu aresztowano.

**Kopenhaga** 7 stycznia. Rząd uznał rzeczpospolitę brazylijską.

**Konstantynopol** 7 stycznia. Wczoraj rano otwarto cerkwie obrządku grecko-wschodniego.

**Londyn** 7 stycznia. Ministerjum spraw zewnętrznych zaprzecza wiadomości podanej przez *New-York Herald*, że poseł angielski wręczył sekretarzowi Stanów Zjednoczonych Blaine'owi ultimatum rządu angielskiego w sprawie rybołóstwa na morzu Beeringa, gdyż już od 3 tygodni przeszło w sprawie tej nie odbywały się żadne rokowania między rządem angielskim a Stanami Zjednoczonymi.

**Paryż** 7 stycznia. Rząd francuski nie otrzymał żadnej urzędowej wiadomości, jakoby firmy niemieckie albo angielskie sprzedawały karabiny odtylcowe i amunicję celem zaopatrzenia w nie całej armji króla Dahomeju; a doniesienia tego rodzaju uważają tutaj jako nieprawdopodobne.

Wbrew doniesieniu kilku dzienników zapewniają tutaj, iż Carnot nie otrzymał od Papieża żadnego pisma ani telegramu o przyznaniu pani Carnotowej „złotej róży.“

**Ateny** 7 stycznia. Poseł grecki w Konstantynopolu zawiadomił swój rząd, iż na rozkaz sułtana załatwiono w sposób zadawalniający spór między Portą a patrjarchą greckim i że cerkwie greckie znowu otwarto.

**Belgrad** 7 stycznia. Dziennik *Videlo* donosi, że król Aleksander otrzymał na telegraficzną prośbę pozwolenie od króla Milana odwiedzenia matki podczas świąt Bożego Narodzenia.

**Berno** (w Szwajcarji) 7 stycznia. Kongres socjalistyczny w Capolago, w którym brali udział sami tylko Włosi, odbył się bez żadnych zajść.

**Boulogne** 7 stycznia. Parnel i towarzyszący mu irlandzcy deputowani przybyli tu, aby na nowo rozpocząć konferencję z O'Brienem.

**Lubeka** 7 stycznia. Z powodu zawiei śnieżnej zastanowiono ruch na kolei z Travemünde do Mecklemburgu, a wielka jest obawa, o los statku parowego „Caprivi“, który zamarzł w morzu.

**Paryż** 7 stycznia. Dochody w grudniu z. r. z bezpośrednich podatków i monopolów były wyższemi od preliminowanych w budżecie o 5 200.000, a od dochodów pobranych w grudniu 1889 r. o 14,800 000 franków.

*Matin* donosi, że ks. Leuchtenbergski chory był na raka w krtani i z tego powodu umarł.

**Cuxhafen** 7 stycznia. Port tutejszy zamknęły lodowce i piętrzą się na wysokości 20 stóp, również w korycie dolnej Elby. Wiele okrętów znajduje się w groźnem położeniu, statki do rozbijania lodów nie mogą przepłynąć.

**Paryż** 7 stycznia. Według doniesień z Aleppo cholera wygasła tam zupełnie.

**Cherbourg** 7 stycznia. Łódź torpedowa nr. 128, należąca do północnej floty, osiadła na mieliźnie i odniosła ciężkie uszkodzenia. — Obecnie pracują nad jej usunięciem z mielizny.

**Paryż** 7 stycznia. Przybył tu z Sycylji socjalista, dziennikarz Gregoire, który ukrywał u siebie Padlewskiego. — Policja aresztowała go natychmiast.

**Przyjechali do Lwowa**
dnia 7 stycznia 1891.

HOTEL GEORGA. C. i A. Stromfeldowie z Medjolanu. Wł. Drzewiecki z Koropca. E. hr. Dieduszycki z Izydorówki. Stan. Tomanek z Smarzawy. F. dr. Billig z Czerniowiec. E. Filipkowska z Putiatycz.



**Telegram giełdowy.**

**Wiedeń dnia** 7 stycznia godz. 1. min. —

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kredyt. | 306·75 | Węg. kolej półn. wschodn | 196 75 |
| Alpiny | 92·10 | Wiedeńskie losy kom. | 145 75 |
| Kredyty węg. | 358 75 | Akcje tytoń. | 146 — |
| Anglobanki | 164.75 | Gal. obl. indem. | 104 — |
| Uniony | 241 75 | Elbethale | 222 50 |
| Ludwiki | [illegible]08 — | Länderbanki | 218·30 |
| Nordbany | [illegible]9.50 | Renta zł. węg | 102.60 |
| Lombardy | 132 35 | Bankvereiny | [illegible]17 — |
| Losy tureckie | 37 20 | Renta węg pap. | 100 50 |
| Staatsbahny | 246·25 | Ruble | [illegible]·32 — |
| Czerniowieckie | [illegible]30 50 | | |

Usposobienie słabe

**Lwów. Z Izby handlowej 7 stycznia 1890**

1. Akcje za sztukę.

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a. | 207 — | 209 50 |
| " lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a. | 228 50 | 231 50 |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a. | 298 — | 301 — |
| " kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — — | 216 — |

*Listy zastawne za 100 złr.*

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Banku hyp. galic. 5% " " 40 " | 101 — | 101 70 |
| Banku hyp. galic. 5% z 10% pr. | 108 40 | 109 10 |
| Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat. | 98 25 | 98·95 |
| Banku krajowego 4½% wa. | 98 50 | 99 20 |
| Tow. kred. galic. 5 " " | — | — — |
| " " " 4 " " nieokr. | 97 70 | 98 40 |
| " " " 4 " " " " 41½ | 95 20 | 95 90 |
| " " " 4½% " " 52 l. | 99 75 | 100 45 |
| " " " 4 " " " 56 " | 94 80 | 95 50 |

*3. Listy dłużne za 100 złr.*

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w. Mkw. | 60 — | 62 — |
| " " " " (daw. 5%) 2½% " | 53 — | — — |

*4. Obligi za 100 złr.*

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k. | 103 50 | 104 20 |
| Galic. fund. propinacyjnego 4% " | 92 30 | 93 — |
| Bukow. fundusz propin. 5% w. a. | 100 30 | 101 — |
| Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em. | 100 60 | 101 30 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a. | 104 50 | — — |
| " " " 1883 4½% " | 98 — | 98 70 |

*5. Losy:*

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Losy miasta Krakowa | 23 50 | 25 50 |
| " " Stanisławowa | 27 — | 29 — |

*6. Monety*

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Dukat holenderski | 5.34 | 5.46 |
| Napoleondor | 8 92 | 9.08 |
| Półimperjał rosyjski | 9.35 | —.— |
| Rubel rosyjski srebrny | 1.40 | 1.50 |
| " " papierowy | 1.30½ | 1.32½ |
| 100 marek niemieckich | 55 50 | 56.10 |

**Pociągi kolejowe.**

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

| Do Lwowa przychodzą: | Pociąg posp. lub kurjer | Pociąg osobowy | Pociąg osobowy | Pociąg mieszan. |
|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 4·08 | 9·28 | 8·50 | 7·15 |
| Z Podwołoczysk | 2·20 | 7·30 | | 8·15 |
| Z Podwołoczysk na Podzamcze | 2·08 | 7·01 | | 2·36 |
| Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa | | 8·36 | | |
| Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa | | 12·08 | | |
| Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł. | | 6·58 | | |
| Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa | | 2·— | | |
| Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa | 8·— | | | |
| Z Bełzca (Tomaszowa) | | | | 5·41 |
| Z Bełzca tylko we wtorki i piątki | | | | 10·17 |
| **Ze Lwowa odchodzą:** | | | | |
| Do Krakowa | 2·28 | 8·30 | 4·20 | 7·20 |
| Do Podwołoczysk | 4·11 | 9·50 | | 10·25 |
| Do Podwołoczysk z Podzamcza | 4·22 | 10·15 | | 11·05 |
| Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna | | 5·55 | | |
| Do Stryja, Chyrowa i Suchy | | 10·20 | | |
| Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna | | 8·45 | | |
| Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna | 9·16 | | | |
| Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu | | 4·30 | | |
| Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy | | 10·16 | | |
| Do Bełzca (Tomaszowa) | | | | 8 |
| " " tylko w piątki | | | | 2 |
| " " tylko we wtorki | | | | 4 |

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

47)

# ZŁOWROGA PIĘKNOŚĆ.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Podczas ostatniego spotkania z Esterą Vida nie okazywała żadnej czułości, znać jednak było, że szanuje związek łączący ją z tą kobietą; lecz obecnie całe jej zachowanie zmieniło się zupełnie, a raczej okazywało wyraźnie to, czego wówczas tylko dorozumiewać się było można, że teraz stosunki pomiędzy niemi nie były takie jak dawniej. Już to była nie córka Estery Ransome, lecz żona Devereux'go, która we własnej matce widziała nie przyjaciółkę, lecz wroga swego męża, a zatem własnego.

Estera wpatrywała się w tę piękną twarz, której ani jeden rys nie zmienił się pod badawczem spojrzeniem. Czy mierzyła swoję siłę z siłą przeciwniczki? Znalazłszy się oko w oko z Vidą, chociaż zuchwała i harda, zaczynała czuć, że to co zamierzyła trudniejszem będzie do dopięcia niż mniemała.

— Własne twoje sumienie, — rzekła, — powinnaby ci dać odpowiedź na pytanie, które mi zadajesz. Odpychasz ze wzgardą drabinę, po której z królewskim wdziękiem, co prawda, wdarłaś się na szczyt.

— Niesłuszny czynisz mi zarzut. Umieściłaś mię na wyniosłości dla samej zemsty, nie dla mego dobra.

— Dla mojej zemsty! Czyż nie miałaś w tem własnego udziału?

— Miałam, — odrzekła Vida, — ponieważ wierzyłam bajce, którą mi opowiedziałaś.

— A teraz nie uwierzysz?

— Tak.

Estera zacisnęła zęby, lecz mówiła dalej z szyderstwem:

— Rada jestem, że się rozumiemy wzajemnie. Nie pytam się w co wierzysz, ani o to, czy sądzisz, że Devereux nie jest winien nawet pomyłki lub błędu. Jesteś jego żoną; on twoim bohaterem, rycerzem bez zarzutu; lecz w liczbie obowiązków małżonki zapomniałaś jednego — prawdomówności.

— Matko, — odpowiedziała Vida wyniośle. — Nie myślę słuchać próżnej gadaniny, a tembardziej żarcików. Po co tu przyszłaś?

— Po co? — zawołał z uniesieniem. — Dopomnieć się o moję zemstę. Przyszłam żądać, abyś powiedziała Devereux'mu prawdę o sobie samej.

— Nie mogę — nie chcę. Jeśli się nie potrafiłam zdobyć na to, by ją powiedzieć kochankowi, jakże potrafię wyznać ją mężowi?

— Cicho! Kochasz go! Cóż mnie to obchodzi? Dla mnie jest on tylko nieubłaganym nieprzyjacielem, pocóż mam stać bezczynnie i patrzeć na jego szczęście? Dla czego mam pozwalać, byś mię pozbawiała mojej zemsty?

— Dla czego, istotnie, — chyba tylko dla tego, że jesteś moją matką?

— I ja również zapomnieć o tem mogę, — rzekła ostro pani Rasome. — Mogę się teraz ważyć na krok, na który wyzywałaś mnie niegdyś. Jeśli twoje usta nie zdobędą się na to, moje pióro zastąpić cię może.

Vida zawahała się na chwilę; potem postąpiła szybko naprzód i uklękła u nóg Estery.

— Matko! — zawołała namiętnie; — matko! ulituj się nademną — bądź miłosierną! Czemu teraz nie zapomnieć o przeszłości — nie przebaczyć złego? Jesteś bezpieczną, Dave nie wie, że jesteś w Londynie. Pomyśl tylko, że cios, który go dotknie złamać mnie musi; pomyśl czem było całe przeszłe życie moje — pełne rozrywek, lecz odarte ze szczęścia, a i dziś nawet, ile w niem udręczenia, pomimo szczęścia! Czyż i ja, zresztą, nie ponoszę kary? Powiedz mu tę straszliwą prawdę, a on mnie odtrąci od siebie jak zdrajczynię, odepchnie, wypędzi. Cóżem uczyniła, żeby to na mnie spaść miało? Zlituj się, matko!

Estera wpatrzyła się w tę piękną twarz, i na chwilę — na jedną tylko chwilę — zawahała się. Uczuła się wzruszoną, iskierka dawnego przywiązania do tej młodej kobiety zatliła się w niej, lecz wnet zagasła i na twarzy wypiętnował się wyraz nieugiętej surowości.

— Zlitować się nad tobą! — powtórzyła. — Dogodziłaś sobie, nie dbałaś o mnie, a teraz wymagasz miłosierdzia? Wyrzekłaś się poprzednio przez tchórzostwo walki i zwycięstwa, ponieważ czułaś się bezpieczną zdradzając mnie, a teraz, gdy się lękasz i drżysz, błagasz o wspaniałomyślność i przebaczenie? Nie, Vido, teraz już za późno (gdy wymawiała te słowa, młoda kobieta wstała i skrzyżowała ręce na piersiach); — kochałam cię dawniej, teraz cię już nie kocham. Jedyna pobudka, któraby na mnie podziałać mogła, zniszczoną została. Jeśli ty odmawiasz oznajmienia prawdy Devereux'mu, usłyszy ją odemnie.

Vida pobladła jak płótno, ale na jej twarzy nie znać było strachu.

— Czy to znaczy, — rzekła z żywością, — że chcesz sama pójść do niego i wyznać mu wszystko.

— Pójść do niego! Czyś rozum straciła? Alboż nie mogę napisać do niego w taki sposób, że cię to zmusi do przyznania się?

Wówczas Vida wybuchła:

— Zrób to — spełń ten ohydny czyn! a jakieś ty mnie nie pożałowała i ja cię szczędzić nie będę. Powiem mu wszystko, zedrę z ciebie maskę i dam mu poznać mrs. Russel jako Esterę Ransome. Wyobrażasz sobie, że mu honor własny nie pozwoli wywrzeć zemsty nad matką żony, lecz chwytasz się za złamaną trzcinę. Nie może mścić się publicznie; ale mimo to zemści się, a moja ręka go nie powstrzyma. Jeśli ostatni węzeł pomiędzy nami zerwany został, nie moja to wina. Oko za oko i ząb za ząb. Oblicz dobrze ile cię to będzie kosztować, a potem działaj, jak ci się podoba.

Pobita raz jeszcze Estera Ransome z trupiobladą twarzą stała niema wobec córki. Wiedziała, że Vida nie groziła daremnie, że spełni co do słowa to, co zapowiedziała. Raz jeszcze wypadło im się zmierzyć i okazało się, że Vida jest silniejszą; raz jeszcze dokonanie zemsty usuwało się w dal.

— Niech tak będzie, — rzekła nareszcie Estera powoli, — może to lepiej, że wiem co mnie czeka. Nie mogę uderzyć dziś, ale nadejdzie chwila gdy wypuszczę strzałę. Gardź mną jak chcesz, wyzywaj jak ci się podoba, — wiem, że myśl o tym dniu strasznym zatruje trwogą każdą chwilę twego nieszczęśliwego życia.

Zwróciła się ku drzwiom, a Vida nie wymówiwszy ani słowa, zadrwoniła. Należało zachować przyzwoitość ze względu na służbę. Dżems zjawił się natychmiast, a Vida obojętnie skinąwszy głową Esterze, ze słowami: „Dobrej nocy", odwróciła się spokojnie do ognia. Drzwi się zamknęły za panią Ransome, nieszczęśliwa jej córka została sama.

Lecz nie myślała się poddać; bynajmniej się do tego nie czuła usposobioną. Siedziała jak posąg z kamienia, z załamanemi rękami i wzrokiem utkwionym w ogień. Wszystko w niej jeszcze drżało, w skutek gwałtownego uniesienia, lecz na pozór nie znać tego było wcale. Czuła, że oczka sieci zaciskały się w około niej coraz ciaśniej, czuła całą grozę nieuniknionej, straszliwej przyszłości, lecz zdawało się, że ją żadna siła nie zmusi do przyśpieszenia dobrowolnie tego co się stać miało.

Serce jej pękało z bólu na samą myśl, jakim wzrokiem spojrzy na nią mąż, skoro mu wyzna swą zdradę. Nie, nie może mu tego powiedzieć. Jeśli się o tem dowie, a nastąpić to kiedyś musi niechybnie, niechże przynajmniej nie z jej ust go to dojdzie.

— Ach! czy to nie jego kroki słychać w przedpokoju? — Vida drgnęła, lecz się nie podniosła z miejsca, obejrzała się tylko ku drzwiom. Devereux wszedł i zatrzymał się zdumiony.

— Co to znaczy, Vido, kochanie moje — czemu tu jesteś? Robert mi powiedział, że cię tu zastanę, ale mi się to tak dziwnem wydało. — Potem, uderzony zmianą w jej twarzy, ukląkł przed nią i objął ramieniem.

— Co ci to? — zapytał łagodnie. — Czy miałaś jaką przykrość?

— Tak, ale mniejsza o to; nic mi pomódz nie możesz, mój najdroższy.

Niewypowiedzianie gorzkiem dla niego był to przekonanie, że w życiu jego żony znajdował się coś, czego on dotknąć nie śmiał; lecz n[illegible] mógł jej robić wyrzutów, ponieważ dobrowoln[illegible] zrzekł się prawa, któreby mu przysługiwać by[illegible] powinno, a szlachetnie dotrzymując danego słowa, starał się ukrywać przed nią boleść, k[illegible]rej niepodobna było nie czuć, lub przynajm[illegible] okazywać, że nie nazbyt mu ona dolega.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---



Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier Braci Fijałkowskich z Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.